

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 40 (1404) 4 PAŹDZIERNIKA 1987 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Jeden Bóg i Ojciec wszystkich” ●
Andrzej Frycz Modrzewski w obronie
polskiego ludu ● Z życia naszego Ko-
ścioła ● Architektura cerkiewna w
Polsce ● Porady



Na okładce:

„Unia Lubelska” obraz Jana Matejki, namalowany w związku z 300-leciem tego wydarzenia. Fragment obrazu ukazuje — obok postaci chłopca — wielkiego myśliciela polskiego Odrodzenia Andrzeja Frycza Modrzewskiego, pierwszego, który podniósł głos w obronie ludu (czytaj na str. 3)

LEKCJA

Z listu
św. Pawła Apostoła
do Efezjan (4,1—6)

Bracia: Proszę was, ja, więzieni w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, którego wezwani jesteście, ze wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością znosząc jedni drugich w miłości, starając się zachować jedność ducha, złączeni węzłem pokoju. Jedno ciało i jeden duch jako wezwani jesteście do jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.

EWANGELIA

według
św. Mateusza
(22,34—46)

Onego czasu: Przystąpili do Jezusa faryzeusze. I zapytał Go jeden z nich, uczony w Prawie, kusząc Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i prorocy. A gdy się zbrali faryzeusze, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czym jest synem? Mówią Mu: Dawida. Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w duchu zowie Go Panem, mówiąc: Rzekł Pan, Panu memu, siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoich podnózkami nóg Twoich. Jeżeli więc Dawid nazywa Go Panem, jakże jest synem Jego? A nikt nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani też nie śmiał Go od onego dnia więcej pytać.

Tuż przed otwarciem 72. Światowego Kongresu Esperantystów, który odbył się pod koniec lipca bieżącego roku w Warszawie, telewizja polska nadała bardzo interesujący reportaż ilustrujący rozwój międzynarodowego języka esperanto, stworzonego przed niespełną wiekiem przez lekarza Ludwika Zamenhoffa. Esperanto ma już żarliwych zwolenników w ponad stu krajach świata, a do najprężniejszych ośrodków rozwoju tego języka należą takie kraje, jak: Brazylia, Bułgaria czy Chiny.

Charakterystyczne, że wszyscy entuzjasci esperanto to ludzie gorąco miłujący pokój i walczący o jego utrwalenie na naszym globie. Z tego właśnie powodu język ten zyskuje w świecie miano „języka pokoju”. Reportaż wspominał także o ciekawej inicjatywie, przedstawionej przez esperantystów japońskich, którzy propagują hasło: „Jeden Bóg, jedna Ziemia, jeden język”.

Apostoł Paweł wylicza w swojej dzisiejszej katechezie więcej tych „jedynek”, ale praktycznie, w skali potrzeb życia doczesnego, intencje naszego Mistrza i esperantystów japońskich pokrywają się. W obu

nie w japońskim hasle i w dzisiejszych słowach Apostoła: „Jeden Bóg i Ojciec wszystkich”. Przyczyn jest wiele i nawet w bardzo długim traktacie nie dałoby się zebrać wszystkich. Niektóre religie są tak od siebie dalekie, jak ogień od wody i nie widać najmniejszej szansy pogodzenia ich między sobą. To jednak, że Bóg jest jeden i że jest Ojcem, czy też Stworzycielem, jest rzeczywiście wspólne dla absolutnej większości wierzących. Jak jednak przekonać muzułmanina, że Bóg znaczy tyle samo co Allah, skoro w samym łonie chrześcijaństwa, gdzie o tę jedność powinno być bez porównania łatwiej ze względu na „jedną wiarę, jednego Pana i jeden chrzest”, a mimo to do zjednoczenia jeszcze bardzo daleko.

Na gruncie chrześcijaństwa przyczyny trwających niechęci i podziałów są bardziej prozaiczne niż między wielkimi systemami religijnymi. Wszystkie niemal wielkie religie wskazują na niebo jako na źródło swoich wierzeń, czyli uważają się za objawione wprost przez Boga. Dla nas świętą Księgą zawierającą Słowo Boga jest Biblia, a dla muzułmanów Koran. Przyj-

„Jeden Bóg i Ojciec wszystkich”

bowiem wypadkach chodzi o znalezienie takich wartości, które uznane przez wszystkich ludzi — mogłyby zapewnić trwały pokój. Gdyby narody uświadomiły sobie, co wcale nie jest takie trudne, że chociaż religii jest wiele, to jednak jest „jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nad wszystkimi i poprzez wszystko i we wszystkich”. Gdyby częściej i powszechniej nauczano i przestrzegano jednakowego prawa do życia oraz gdyby wszyscy wychowawcy, wszyscy decydenci, wszyscy przywódcy przemawiali językiem miłości i pokoju, to nastałby przysłowiowy „raj” na Ziemi (oczywiście nie raj w sensie biblijnym).

Czy takie marzenia są utopią? Wielu powie, że tak. Twórcy hasła: „Jeden Bóg, jedna Ziemia, jeden język” uważają, że jest możliwe zaprowadzenie pokoju na świecie. Mają taką nadzieję zawartą w samym słowie „esperanto” — „taki, który ma nadzieję”. Zrealizować ją zamierzają propagowaniem treści zawartych w hasle, a zwłaszcza poprzez rozpowszechnianie niezwykle łatwego języka, będącego genialnym zlepkiem słów z różnych języków. Najprawdopodobniej język ten stanie się niebawem mową wielojęzycznych ośrodków dla tłumaczeń dokonywanych za pomocą komputerów.

Przejdźmy jednak na obszar religijny. Czemu Kościoły i systemy religijne nie przyjmują z wielkim aplauzem przynajmniej tego, co brzmi absolutnie identycz-

nie dzie czas, że obie te Księgi będą leżeć obok siebie, bo tak jak w Biblii nie wszystko jest boskie, tak w Koranie nie wszystko musi być tylko ludzkie. Na razie nie umiemy jeszcze nawet w wielkiej rodzinie Kościołów chrześcijańskich czuć się prawdziwymi braćmi i siostrami. Wielcy gardzą i lekceważą mniejszych, mniejsi z nieufnością obserwują gesty wielkich. A wszyscy — tak w małych, ubogich kapliczkach, jak też w świątyniach z podziemnym schronem przeciwatomowym — powtarzają przynajmniej ustami te same słowa: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie”. A świat patrzy i gorszy się.

Co tu ukrywać gorszymy się wszyscy. I nic dziwnego, że wielu głuchnie na dźwięk Słowa Bożego, a serca pozostają daleko od Chrystusa. „Jak możesz twierdzić, że kochasz Boga, którego nie widzisz, jeśli brata twego, którego widzisz masz w nienawiści?” Czy ma Chrystusa w sercu, a więc miłość i pokój ktoś, kto wykorzystując swoją pozycję społeczną dyskryminuje inaczej myślących i wierzących? Jedność zapanuje tylko wówczas, gdy wszyscy zaczniemy uważać wszystkich za dzieci Ojca niebieskiego i mówić do siebie językiem miłości, „z pokorą, cichością i cierpliwością, znosząc jeden drugiego, starając się zachować jedność ducha”, w większości rodzin i wspólnot wyznaniowych, językowych czy rasowych.

Ks. A.B.



Andrzej Frycz Modrzewski w obronie polskiego ludu

Andrzej Frycz Modrzewski nie cieszył się zasłużoną sławą w czasach, w jakich przyszło mu żyć. Przez długie wieki pozostawał w niepamięci, toteż badacze jego życia i twórczości musieli pokonać wiele trudności, aby przekazać nam biografię tego czołowego i najbardziej postępowego pisarza politycznego polskiego Renesansu.

Od wczesnego dzieciństwa, jako syn wójta wólborskiego, Modrzewski stykał się z mieszkańcami małego miasteczka, rzemieślnikami i kupcami, poznawał również życie chłopów z okolicznych wiosek. Potem przebywał w stolicy, za granicą, na dworach magnackich, wreszcie u boku samego króla. Przeszedł więc dobrą szkołę życia, mógł na własne oczy oglądać realia życia codziennego różnych warstw społecznych.

Modrzewski pragnął naprawy Rzeczypospolitej — chciał tej naprawy w ramach istniejącej rzeczywistości, w sposób uczciwy i szla-

chetny. Ocalenie widział w reformie wymiaru sprawiedliwości i w równości wszystkich wobec prawa. Od pewnego czasu bowiem, a widać to było wyraźnie w XV wieku, szlachta zdobywała przywileje, które ją zdecydowanie wyniosły ponad resztą społeczeństwa. Czasy Modrzewskiego były szczytowym momentem umacniania „złotej wolności”. Zwłaszcza sprawa zabójstw niepokoiła mocno Frycza. Oto przykład: „Dwa człowieki, jeden prostego stanu, drugi szlachcic, srodze zranili jednego człowieka, szlachcica, który potem umarł. Człowieka onego prostego stanu, który go poranił, ujęto zaraz, a potem ścięto, bo statut jest, iż człowiek prostego stanu, jeżeli szlachcica zabił albo ochromił (okaleczył) albo srodze ranił, da gardło — ale ów drugi morderca szlachcic jeszcze żyw, chodzi między ludźmi i powiadają, że podług postępku prawa polskiego pieniądze winą (karą) ma być karan”.

Nie mógł się Modrzewski zgodzić na to, że za to samo, najstraszniejsze przestępstwo, jeden traci życie, a drugi tylko płaci karę (w Polsce dopiero w przeszło dwieście lat później postanowiono, że każde umyślne zabójstwo będzie karane śmiercią). Szukał więc sposobów, by zapobiec krzywdzeniu ludu przez szlachtę. Pieniądże to za mało — uważał. Należy bogatych i możnych karać więzieniem, publicznie piętnować, skazywać na wygnanie, a nawet na śmierć. Takie groźby zahamowałyby rozwój zbrodni, a niejeden zastanowiłby się dobrze, zanim by skrzywdził biedniejszego i „niższego stanu”.

Obok mężobójstwa — inna ważna sprawa, wówczas szczególnie aktualna, zajmowała Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Było to prawo oskarżania pana przez chłopą w sądzie. Właśnie za króla Zygmunta Starego szlachta otrzymała ważny przywilej — jej poddani nie mogli już się odwoływać do sprawiedliwości królewskiej. Nie było to prawo, lecz okrutna niewola, kiedy to pan przywłaszczał sobie całkowitą władzę nad życiem i śmiercią sługi. Modrzewski napisał: „Jeżeli odejmujemy kmieciowi wolność pozywania panów do sądziego, odejmujemy mu wszystką wolność. Jeżeli panom dawamy moc całkowitego sądenia, niszczyliśmy zupełnie sprawiedliwą jurysdykcję, ponieważ nie będzie jej tam, gdzie sędzia będzie zainteresowana stroną!”

Urzednicy zajmowali wówczas swoje stanowiska dożywotnio. Nie podobało się to Modrzewskiemu, który przypomniał prawo „o sołtysie niepożytecznym”, usuwanym przez pana. Wyciągnął tu odpowiedni wniosek: Dobre to prawo, lecz dlaczego nie zostało rozszerzone na innych urzedników? „Czemu by też niepożyteczni wojewodowie, niepożyteczni kasztelanowie, niepożyteczni starostowie z miejsca nie mieli być ruszani. Przecież każdego z tych niegodność więcej daleko może szkodzić Rzeczypospolitej niżeli wielu sołtysów”. Sołtysami byli chłopci, dojszajnikami w państwie — szlachta. Stąd wynikała różnica wobec prawa.

Wszystko zło — uważał Modrzewski — pochodzi ze złych obyczajów, to jest pychy, zazdrości, chciwości, samolubstwa. Jest tylko jeden sposób, by je poskromić: wyrobienie w ludziach pojęć cnoty oraz moralności. Dostrzegał wiele nieprawości, zabójstwa i zgorzenie. Domagał się przeto silnej władzy porządkowej dla zapewnienia bezpieczeństwa w domach, karczmach, na drogach publicznych. Raziły go braki dostrzegane na każdym kroku. Uważał m.in., że z próżniactwa rodzą się zbrodnie: „Na ludzi ubogich urząd ma dać pilne baczenie: którzy są zdolni do pracy, niech ich przyuczają robić, a którzy nie chcieliby, wyganiać z miasta, podobnie jak obcych żebraków. Albowiem godzi się, żeby każde zgromadzenie o tych staranie miało, którzy albo się w nim pogodzili, albo długo mieszkali”.

Poglądy Andrzeja Frycza Modrzewskiego zyskały sobie wielu zwolenników: nie tylko w kraju, ale i za granicą. Ocenione zostały jako postępowe i bardzo dojrzałe, broniące człowieka, propagujące wiarę w człowieka i wielkość rozumu ludzkiego. Zwrócił on uwagę na los ludu polskiego i w obronie tego ludu występował, mimo że sam pochodził ze szlachty.

Oprac. MALGORZATA KAPIŃSKA

Z Kancelarii Pierwszego Biskupa

Ingres Pierwszego Biskupa

10 sierpnia 1987 r. o godz. 18.00 odbył się ingres Pierwszego Biskupa i Ordynariusza Diecezji Warszawskiej Tadeusza R. MAJEWSKIEGO do katedry warszawskiej pw. Świętego Ducha. W uroczystościach wzięli udział Biskupi Kościoła, członkowie Rady Synodalnej, Księża Dziekani, duchowieństwo, wierni oraz zaproszeni goście. Mszę Świętą koncelebrowaną odprawił Pierwszy Biskup w asyście Biskupa Wiesława SKOŁUCKIEGO — Ordynariusza Diecezji Wrocławskiej i Biskupa Zygmunta KORALEWSKIEGO — Sufragana Diecezji Wrocławskiej. Kazanie wygłosił Bp W. Skołucki. W czasie Mszy Św. pod przewodnictwem Przewodniczącego Rady Synodalnej Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO odbyło się ślubowanie członków Rady Synodalnej na

nową kadencję po VIII Ogólnopolskim Synodzie Kościoła, który odbył się w kwietniu br.

Akty nominacyjne

11 sierpnia br., w sali Biskupa Fr. HODURA w Domu Katedralnym, Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI wręczył dekrety nominacyjne na urzędy kościelne i członków Rady Synodalnej, zgodnie z uchwałami VIII Ogólnopolskiego Synodu.

Na zakończenie Pierwszy Biskup wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którym nakreślił program i zadania Kościoła w pracy duszpastersko-misyjnej do następnego Synodu.

Uroczystości w Strzyżowicach

W wigilię Zesłania Ducha Świętego odbyły się w parafii polskokatolickiej w Strzyżowicach uroczystości zakończenia Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan w Oddziale Śląskim Polskiej Rady Ekumenicznej oraz jubileusz 25-lecia kapłaństwa ks. dziekana Eugeniusza Stelmacha — proboszcza parafii w Strzyżowicach.

W uroczystościach wzięli udział: bp Jerzy Szotmiller — ordynariusz diecezji krakowskiej, bp Wiesław Skołucki — ordynariusz diecezji wrocławskiej, księża z dekanatów: bielskiego i strzyżowieckiego oraz duchowni innych wyznań z ks. konseniorrem Janem Grosem (Kościół Ewangelicko-Augsburski) — przewodniczącym Oddziału Śląskiego PRE. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. J. Gros.

W czasie nabożeństwa bp Jerzy Szotmiller zamianował ks. dziekana Eugeniusza Stelmacha — zgodnie z de-



Mszę św. koncelebrowaną odprawili (od prawej): ks. infułat Antoni Pietrzyk, ks. dziekan Eugeniusz Stelmach i ks. dziekan Henryk Buszka

kretem Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego — swoim Delegatem, z prawem reprezentowania Go w trzech dekanatach diecezji

krakowskiej: strzyżowieckim, bielsko-bialskim i bolesławskim.

Po nabożeństwie życzenia Jubilatowi złożyli duchowni

i parafianie, życząc Mu błogosławieństwa Bożego i dalszej owocnej pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

Ks. ALEKSANDER SMĘTEK



Bp Jerzy Szotmiller zamianował ks. dziekana Eugeniusza Stelmacha swoim Delegatem (z prawem noszenia srebrnego krzyża i fioletowego pasa na sutannie)



W uroczystości udział wzięli duchowni z Kościoła Polskokatolickiego i innych Kościołów

KRAJ

ŚWIAT

W Warszawie odbył się „Festiwal Życia” zorganizowany przez Zrzeszenie Studentów Polskich Uniwersytetu Warszawskiego. W programie wzięli udział: Agencja „Associat” i „Wolując się na...” (brakuje nazwy), pl... (brakuje nazwy), wczbr... (brakuje nazwy), powodu... (brakuje nazwy) 1.4 mln osób a oko... (brakuje nazwy) mieszkańców.

„Nie ma dzieci idealnych”

W „Newsweek” ukazał się interesujący artykuł Barbary Kantrowitz omawiający książkę Bruno Bettelheima pt. „Rodzic dość dobry” (A Good Enough Parent), w której autor pisze, że „większa część specjalistycznych rad to nonsens i że każdy może stać się stosunkowo dobrym ojcem czy matką, jeśli się postara (...). Równocześnie autor przypomina jednak, że jedyną pewną rzeczą, jeśli idzie o wychowanie dzieci, jest to, iż wymaga ono solidnej pracy i nie gwarantuje powodzenia. Najlepszym przygotowaniem do roli rodziców jest uzmystowienie sobie, że nie obejdzie się bez problemów — powiedział Bettelheim w wywiadzie dla NEWSWEEKA. — Ludzie powinni przestać się łudzić, że będą idealnymi rodzicami i że będą mieli idealne dziecko. Nie ma dzieci idealnych.

Bettelheim nie jest jedynym specjalistą propagującym większy luz w podejściu do wychowywania. Także inni eksperci zalecali rodzicom zawierzenie własnemu instynktowi. Lecz Bettelheim wypowiada się przeciwko zbyt uproszczonemu podejściu; nie wystarczy robić po prostu tego, co narzuca się nam w sposób naturalny. Wychowanie dzieci powinno być drogą wspólnych wewnętrznych poszukiwań rodziców i dzieci. Nie ma tu jednej jedynej recepty, gdyż każdy związek rodzice-dziecko jest czymś niepowtarzalnym. Trzeba samemu wszystko przemyśleć — mówi Bettelheim. — Nie można polegać na innych czy na książkach. (...)

Za jego młodych lat rodzice wychowywali swoje dzieci po prostu tak, jak sami byli wychowywani. Wystarczała im tradycja oraz rady i przykład licznej wówczas rodziny. Dziś nie mają już tego rodzaju wsparcia. Mogę tylko współczuć wielu rodzicom i dzieciom — mówi Bettelheim. — Tak bardzo się boją, że jeśli coś zrobią nie tak, wszystko się zawali, a dziecko nie będzie przystosowane do życia. Taka sytuacja wprowadza niepokój w psychikę dziecka. Dawniej rodzice byli bardziej pewni siebie i ta pewność dawała dziecku poczucie bezpieczeństwa. Rzadko się zdarza, by jeden błąd wycisnął piętno na całym życiu dziecka, mówi Bettelheim. Nikt nie jest nieomylny. Tym, co się liczy, jest bilans — jeśli jest to ogólny bilans dodatni.

Najlepszy sposób na wychowanie odpowiedzialnych, ufnych we własne siły dzieci polega na tym, żeby starać się samemu być taką osobą. Dzieci więcej uczą się biorąc przykład z rodziców — chociażby obserwując, w jaki sposób rozwiązują oni swoje problemy — niż słuchając ich rad i nauk.

Do najcenniejszych źródeł samowiedzy rodziców należą ich własne wspomnienia z dzieciństwa. Pomyśl o swoich własnych doświadczeniach. Tam znajdziesz wszystkie odpowiedzi — mówi Bettelheim. Taka rada może wydać się nie na czasie w świecie wielbiącym błyskawiczne odpowiedzi. Ale w kwestii wychowywania dzieci nie ma łatwych rozwiązań. Wszyscy chciałoby łatwych rozwiązań, ale takie rozwiązania niewiele nas uczą. Próbowanie uniknięcia wszelkiej walki jest równoznaczne z usiłowaniami unikania samego życia. Jest to walka, która nigdy nie ma końca. Nawet teraz, mówi Bettelheim, martwię się o swojego nieżonatego syna. Chciałbym, aby moje dzieci się ustatkowały. Mówiąc tak nie różni się niczym od innych rodziców. Ale oczywiście — przynajmniej specjalista od wychowania. — Dlaczego miałbym być inny?

„Wychowywanie dzieci jest raczej twórczym wysiłkiem... niż nauką” — stwierdza Bettelheim. Oto kilka jego spostrzeżeń mogących przydać się w wychowaniu dzieci:

Televizja:

Dzieci nie kupują telewizorów. To rodzice przynoszą je do domu. Dużo zależy od tego, jak sami rodzice oglądają telewizję. Rzadko zdarza się aż taki głupi program, żeby dziecko czegoś się z niego nie nauczyło. Ale nie nauczy się samo. Jeśli pozwalasz dziecku oglądać telewizję, zadaj sobie trud porozmawiania z nim o programie — co mu się podobało, co nie, jak rozumie jego treść... jeśli tak porozmawiasz, dziecko czegoś się nauczy. Ale bierne siedzenie przy dziecku przed telewizorem nie zda się na nic.”

(„Forum” nr 34)

W czasie eksperymentalno-przemysłowych rejsów trawlera „Lyra” wypróbowano prototypowe urządzenie do odskorupiania kryła, małego raka żyjącego w chłodnych wodach na dalekim południu naszego globu. Jak stwierdzili fachowcy, czyste mięso kryła po odskorupieniu odpowiada normom. Rejsy „Lyry” pozwoliły na udoskonalenie urządzenia do obróbki kryła, co umożliwi w przyszłości połowy tego skorupiaka na przemysłową skalę. Statki przywożą również do kraju odpady pancierza, które zostaną wykorzystane do produkcji chityny oraz chitozanu — cennych surowców dla przemysłu chemicznego i farmaceutycznego.

Mazurskie jeziora Niegocin i Kisajno, przyjmujące wszystkie ścieki przemysłowe i komunalne Giżycka są akwenami martwymi, po prostu ściekami. Jezioro Mikołajskie jest tylko trochę czystsze, ale i w nim tak jak w Niegocinie, obowiązuje zakaz kąpiel.

Po wielu latach posługiwania jesień tego roku wyznaczono kolejny termin przekazania do eksploatacji oczyszczalni ścieków o nazwie „czajka” dla prawobrzeżnej części Warszawy. Będzie ona oczyszczalnią mechaniczno-biologiczną o stopniu oczyszczania 92-94 procent. Obecnie jej przepustowość ma wynosić 400 tys. m. sześć. Na dobę, ale może zostać rozbudowana, co pozwoli na oczyszczanie miliona metrów sześciennych na dobę.

Jednym z wiodących tematów Międzynarodowego Kongresu Pszczelarskiego „Apimondia”, jaki w sierpniu obradował w Warszawie, było wykorzystanie produktów pszczelich: miodu, pyłku, kitu, mleczka i jadu we współczesnej medycynie i weterynarii. Liczne przykłady świadczą o skutecznym zastosowaniu produktów pszczelich w leczeniu niektórych chorób, zarówno u ludzi jak i u zwierząt, z jakimi współczesna medycyna nie zawsze może sobie poradzić przy pomocy leków syntetycznych.

Firma polonijna „Intermarco” roznoczęła w Skierniewicach budowę zastępczego dworca PKP. Po zakończeniu prac stary dworzec zostanie wyłączony z ruchu i pod nadzorem konserwatora zabytków podany będzie kapitalnemu remontowi oraz rekonstrukcji wnętrza. Obiekt ten powstał w 1875 r. i zaliczany jest do klas zerowej zabytków architektonicznych.



Prof. Andrzej Tymowski i prof. Halina Skibniewska — członkowie Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa

Komisja Wspólnego Rynku ogłosiła w Brukseli raport zatytułowany „Polityka energetyczna EWG”, w którym stwierdza, że Europejska Wspólnota Gospodarcza zamierza położyć większy niż dotychczas nacisk na rozwój energetyki atomowej. Raport podkreśla, że „energia atomowa nadal będzie spełniać ważną rolę w zaspokajaniu paliwo-energetycznych potrzeb wspólnoty”.

Na Węgrzech grupa obrotowych handlarzy i pośredników zarobiła na spekulacji marchwią ok. 12 mln forintów. Wskutek małej podaży rynkowa cena marchwi została niezwykle wywindowana. Aby ją obniżyć i lepiej zaopatrzyć rynek, sprowadzono dość duże ilości marchwi z zagranicy. Jednak cały niemal transport „na pniu” wykupił spekulanci, a oficjalna cena 18 forintów za kilogram podskoczyła nawet do 160 forintów i w praktyce jedynie za tę cenę można było kupić importowane warzywo. Działalność gangów na węgierskim rynku owocowo-warzywnym trwa nieprzerwanie już od wielu lat.

Sąd w Szanghaju skazał na karę śmierci pracownika miejskich kolei, 43-letniego Lianga Cincian za rozpowszechnianie pornografii i deprawowanie młodzieży pokazami pornograficznych filmów. Jak donosi agencja Xinhua, skazany wszedł nielegalnie w posiadanie 9 pornograficznych wideokaset i wraz z 4 innymi osobami zorganizował pokazy filmów, które łącznie obejrzało około stu osób. Jego współników sąd skazał na kary od 5 lat więzienia do dożywocia.

Delfinom, żółwiom, krowom morskim, węgom wodnym i dziesiątkom gatunków innych zwierząt żyjących w wodach Zatoki Perskiej grozi wyginiecie z powodu rosnącego zanieczyszczenia tego akwenu. Dwie najważniejsze przyczyny wzrostu zanieczyszczeń to „wojna tankowców” oraz wielkie prace irygacyjne prowadzone na wybrzeżu Zatoki np. w Kuwejcie i w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Przeprowadzone niedawno badania czystości wód wykazały, iż są one 47 razy bardziej zanieczyszczone niż wody podobnej wielkości zatok, znajdujących się w innych częściach świata.



Jeden z czołowych przedstawicieli życia politycznego w Iranie, ajatollah Montazeri

GETSEMANI

Nauczycielską działalność Zbawiciela przerwała brutalnie Jego ofiarna męka i śmierć na krzyżu. Jeszcze podczas triumfalnego wjazdu Jezusa do Jerozolimy, kilka dni przed żydowską Wielkanocą, nie nie wskazywało na to, że ziemskie życie Mesjasza dobiega końca. Na powitanie Jezusa wylegały tłumy mieszkańców i pielgrzymi, którzy przybyli w ojczyście kraju świętować Paschę. Wszyscy wznosili radosne okrzyki na cześć wielkiego Nauczyciela i Cudotwórcy, nazywając Go królewskim potomkiem i Wysłannikiem Boga Najwyższego: „Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który przybywa w Imię Pańskie!” Dzieci rzucały na drogę gałązki oliwne i kwiaty, a starsi słałi nawet własne płaszczki pod nogi osiołka. Na grzbiecie którego wjeżdżał Zbawiciel do Jerozolimy jak Władca. Apostołowie kroczyli przodem, pełni dumy i radości. Chrystus jednak nie podzielał entuzjazmu tłumów i radosnego nastroju swych uczniów. Jego oblicze, mimo tylu oznak hołdu ze strony otaczających go ludzi, zachowało powagę, skupienie i smutek. Myśli krążyły już zapewne wokół tragedii, jaka miała się rozegrać za kilkadziesiąt godzin właśnie w tym mieście i tuż za jego murami — na Golgocie. Czwartego dnia po triumfalnym

wjeździe Mistrz polecił swym Apostołom, by przygotowali wieczerzę paschalną. Podczas tej wieczerzy, która była zarazem wieczerzą pożegnalną, Zbawiciel ustanowił dla nas dwa wielkie znaki łaski: Sakrament swego Ciała i Krwi pod postaciami chleba i wina, czyli bezkrwawą Ofiarę Nowego Testamentu oraz nowotestamentalne Kapłaństwo do sprawowania tejże Ofiary.

Tego czwartkowego wieczoru, podczas Ostatniej Wieczerzy, Mistrz bardzo dużo objawił swoim uczniom. Mówił o mającej niebawem nadejść męce. Zapowiedział zdradę Judasza i własne aresztowanie. Zdecydował też dobrowolnie, by wyjść naprzeciw swemu przeznaczeniu. Udał się do Getsemani, czyli Ogrodu Oliwnego, położonego na stokach Góry Oliwnej leżącej poza murami miasta, za potokiem o nazwie Cedron. Apostołowie znali to miejsce, gdyż Jezus będąc w Jerozolimie i mając wolną chwilę — chętnie tam właśnie spieszył na modlitwę. Podążali jak zawsze za Mistrzem, ale dziwili się, że polecił im zabrać ze sobą miecze. Nigdy nie używali broni, więc znaleźli tylko dwa. Jednym dysponował Piotr. Gdy znaleźli się na skraju ogrodu Chrystus zarządził odpoczynek. W głąb winnicy odszedł jedynie z Piotrem, Jakubem i Janem. Ci

trzej widzieli chwałę Mistrza na górze Tabor, więc powinni zrozumieć ludzką reakcję Zbawiciela na cierpienia duchowe, spowodowane wizją okrucieństw czekającej Go męki. Nadeszła chwila rozpoczęcia Ofiary. Tyle razy myślał o niej Jezus. Wiedział, że nie ma innej drogi ratowania upadłej ludzkości. Całym życiem powtarzał Ojcu niebieskiemu: Boże mój, ja biorę całą winę moich braci na siebie. Mnie ukarz, ale siostram i braciom moim pozwól, przez moją ofiarę, zyskać prawo do nieba! Teraz, gdy chwila ta nadeszła, ludzka natura Chrystusa zaczęła się lekkać.

Jezus chciał mieć w tym momencie przy sobie życzliwe i kochające serca przyjaciół, a jednocześnie szukał samotności. Kiedy znaleźli się w głębi Getsemani, Jezus rzekł do trójki uczniów: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci. Zostańcie tu i czuwajcie ze mną! Sam odszedł kilka kroków i upadł na oblicze swoje, modląc się i mówiąc: Ojcze mój, jeśli można, niech odejdzie ode mnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty. I przyszedł do uczniów swoich i znalazł ich pogrążonych we śnie. I rzekł Piotrowi: Nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę. Duch wprawdzie jest ochoczy, ale cia-

ło słabe. I powtórnie odszedł i modlił się mówiąc: Ojcze mój, jeśli nie może ten kielich odejść, tylko muszę go wypić, niech się dzieje wola Twoja. I przyszedł powtórnie do uczniów i zastał ich śpiących, albowiem oczy ich były obciążone. Zostawiwszy ich śpiących odszedł i po raz trzeci modlił się tymi samymi słowami. I ukazał Mu się Anioł z nieba posilając Go. A będąc w uścisku, jeszcze usilniej się modlił. I stał się pot jego jako krople krwi spływającej na ziemię”.

Jezus cierpiał sam. Nie doznał w tak krytycznej chwili pociechy od ludzi. Dozna jeszcze nie raz w trakcie męki zawodu ze strony swoich uczniów. Ukazywali wprawdzie ochoczo ducha, ale sam duch ludzki nie jest w stanie poderwać człowieka do wielkich czynów na drodze zbawienia. Potrzebna jest pomoc z nieba. Chrystusowi wystarczył Anioł. Apostołowie muszą otrzymać Ducha Świętego i dopiero wówczas będą sposobni do wszelkich ofiar. Oto czego nas uczy odnośnie naszych zmagających z przeciwnościami opisana wyżej scena. Poznaliśmy moment duchowego konania Zbawiciela w relacji Ewangelistów. Modlitwa w Ogródcu i wszystkie inne epizody męki są tematem rozważań i studiów różnych ludzi, bo Chrystus jest w tych chwilach szczególnie bliski człowiekowi, jako nasz cierpiący Brat.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

„Ci, którzy używają tego świata (...)”

Dziecko urodzone 11 lipca br. w Zagrzebiu uznano za 5-miliardowego mieszkańca Ziemi. Demografowie obliczyli, że z kolei jego dziecko będzie 10-miliardowym mieszkańcem Ziemi, a więc w tym czasie ludzkość się podwoi. Oczywiście są to jedynie ogólne kalkulacje, gdyż w wielu jeszcze krajach nie prowadzi się dokładnych spisów ludności. Wiadomo jednak, że ludność ciągle rośnie, że fali demograficznej nie powstrzymają wojny, epidemie itp., gdyż po każdej takiej katastrofie natura szybko wypełnia luki. Niektórzy demografowie uważają, że w chwili, gdy ludność wzrośnie do 10 mld zaczną się wyczerpywać zasoby naturalne Ziemi.

Niepokojący może być fakt, że najszybciej wzrasta liczba ludności tam, gdzie najtrudniej się żywić. To prawo działa nie tylko w skali globu, ale także kraju, miasta, czy nawet rodziny. Najwięcej dzieci mają ludzie ubodzy. Obecnie w Trzecim

Świecie mieszka 75,7% ludności całego globu. Kraje o wysokiej śmiertelności mają wysoki wskaźnik urodzeń i odwrotnie.

Do czego to może doprowadzić? Czy Ziemia może wyżywić wszystkich ludzi? Malthus, który prawdopodobnie pierwszy prowadził tego rodzaju obliczenia, pierwszy też podnosił alarm, twierdząc, że przyrost ludności następuje w postępie geometrycznym, a przyrost środków utrzymania tylko w postępie arytmetycznym. Są też inne opinie, stosujące argumenty nie tylko natury ekonomicznej. Twierdzą oni, że ludzkość się starzeje, że spadek śmiertelności powoduje wzrost średniej wieku i ujemny przyrost naturalny. Natomiast Ziemia posiada o wiele więcej zasobów, niż się eksploatuje i że może żywić znacznie więcej ludności. Wygłasza się także na przykład poglądy, że Afryka posiada dość wody, by umożliwić rozwój rolnictwa dającego nawet nadwyżki. Twierdzi się też, że

zasoby mórz nie są w istocie rzeczy wykorzystane i że większość gruntów jest nie uprawiana na skutek zaniedbań.

Problemy te wywołują wielkie dyskusje, istnieją różne szkoły myślenia, wysuwające różne liczby; jedni twierdzą, że liczba 6 mld jest dla Ziemi optymalna, inni zaś, że 10 mld to peł, do którego zmierza ludzki gatunek. Niektórzy naukowcy ostrzegają, że zanim liczba mieszkańców Ziemi wzrośnie do 10 mld, jedna trzecia obecnie uprawianych gruntów stanie się jałowa, zginie też około miliona żyjących dzisiaj gatunków zwierząt. Mogą też zniknąć wszystkie wilgotne lasy tropikalne, co byłoby wielką katastrofą grozącą ludzkości.

Ludzkość, która osiągnęła obecnie liczbę 5 mld, już w znacznym stopniu zniszczyła przyrodę, nie zaspokoivszy jednak w zupełności potrzeb wszystkich ludzi, stwarzając natomiast między ludźmi nierówności.

Dla nas, chrześcijan, świat został stworzony dla człowieka i ze względu na człowieka. Świat domaga się obecności człowieka, aby za jego pośrednictwem rozwinąć niezmiernie bogactwa swych energii. Na przykład — zdaniem niektórych uczonych — ogromna masa przestrzeni kosmicznej może zostać przekształcona w tlen i pożywienie dla bardzo wielu ludzi.

Świat, który Bóg stworzył — niebo i ziemia oraz wszystko, co się na nich znajduje — jest stworzeniem Bożym i dlatego „jest dobre” (Rdz 1,4—31). Istnieje jednak pewne napięcie między człowiekiem a światem; wzrasta liczba ludzi, a coraz trudniej zdobyć chleb na ziemi, która rodzi ciernie i osty (Rdz 3, 17—19). Ale jeszcze wyraźniej widać ten antagonizm między człowiekiem a światem w sile uwodzicielskiej rzeczy materialnych, wówczas gdy stawiamy je ponad darem życia, ponad życiem innych ludzi, zmierzając w ten sposób do dehumanizacji człowieka.

Nie ulega wątpliwości, że Bóg przeznaczył cały świat do życia, a nie do śmierci: nie będzie on więc unicestwiony, lecz odnowiony. Od człowieka zaś Bóg wymaga pełnego zaangażowania w budowanie coraz lepszego świata. W pełnieniu tej misji powinniśmy czuć, by zdobywanie i posiadanie świata nie stało się dla nas przeszkodą w dialogu z Bogiem, z innymi ludźmi oraz z naszym własnym rozwojem. Niebezpieczeństwo to jest nieustannie realne i wyraża się w sytuacji, w której człowiek zostaje zdominowany przez dobra tego świata. „Trzeba, aby (...) ci, którzy nabywają, tak żyli, jak gdyby nie posiadali; a ci, którzy używają tego świata, tak żyli, jakby z niego nie korzystali” (1 Kor 7,29—31).

Z głębokim żalem zawiadamiam, iż opatrzony
Świętymi Sakramentami zasnął w Panu

Ś.†P.

Ksiądz STEFAN MOŚCIPAN

Kapłan Kościoła Polskokatolickiego, Oficer Wojska Polskiego.
Żył lat 81. W kapłaństwie lat 19.

Świetlaną duszę Zmarłego Kapłana polecam modlitwom
Wiernych i Duchowieństwa.

Pogrzeb odbył się w dniu 17 sierpnia br.
na cmentarzu w Wejherowie.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.
† Biskup Tadeusz R. Majewski

„Wiemy bowiem, że jeśli ten namiot, który jest naszym ziemskim mieszkaniem, się rozpadnie, mamy budowlę od Boga, dom w niebie, nie rękoma zbudowany, wieczny.

Dlatego też w tym doczesnym wdychamy, pragnąc przyoblec się w domostwo nasze, które jest z nieba, jeśli tylko przyobleczeni, a nie nadzy będziemy znaleźieni.

Dopóki bowiem jesteśmy w tym namiocie, wdychamy, odciążeni, ponieważ nie chcemy być zewleczeni, lecz przyobleczeni, aby to co śmiertelne, zostało wchłonięte przez życie.

A tym, który nas do tego właśnie przysposobił, jest Bóg, który nam też dał jako rękojmię Ducha.

Więc też zawsze jesteśmy pełni ufności i wiemy, że dopóki przebywamy w ciele, jesteśmy oddaleni od Pana; gdyż w wierze, a nie w oglądaniu pielgrzymujemy.

Jesteśmy więc pełni ufności i wolelibyśmy raczej wyjść z ciała i zamieszkać u Pana.

Dlatego też dokładamy starań, żeby niezależnie od tego, czy mieszkamy w ciele, czy jesteśmy poza ciałem, Jemu się podobać.

Albowiem my wszyscy musimy stanąć przed sądem Chrystusowym, aby każdy odebrał zapłatę za uczynki swoje, dokonane w ciele, dobre czy złe”. (2 Kor 5, 1—10).

Czcigodny Księżu Biskupie, Przewielebne i Wielebne Duchowieństwo, żalobą okryta Rodzino, Bracia i Siostry w Chrystusie Panu!

Żaden człowiek nie idzie przez życie samotnie. Idzie związany niewidzialnymi nićmi łączności z innymi ludźmi. Łączności przyjaźni, koleżeństwa, pokrewieństwa, chrześcijańskiej życzliwości i znajomości. Śmierć zrywa te spoidła. I to budzi żal, tym głębszy i silniejszy, im więcej więzów zadzierzgnęło się w życiu. Każda taka zerwana serdeczna nić wywołuje ból nieraz bardzo dotkliwy i długotrwały.

Żegnam Cię, Drogi Księżu Stefanie, jako mojego duchowego Syna, gdyż przed 19 laty udzieliłem Ci święceń kapłańskich, żegnam Cię także w imieniu Rady Synodalnej i dziękuję Ci za Twoją ofiarną pracę, za trud i poświęcenie dla Bożej i narodowej sprawy. Wspólnie bowiem przeszliśmy długą drogę, na której i cierni nie brakowało, ale było także na tej drodze słońce...

Świetlaną duszę Twoją polecam Bogu. Gdy się rozstajemy na tym świecie na zawsze i gdy Ty odchodzisz od nas po pracowitym zmaganiu wyprowadzony z tej ziemi, chcesz nas pożegnać i pozostawiasz swoim najbliższym i nam zapewnienie: „Oto ja umieram, a Bóg będzie z wami”.

Zapewniam, iż za Twoją duszę modlić się nie przestanę i proszę naszego najlepszego Ojca w niebie, aby wszystkich zasmuconych pocieszyć raczył.

† Tadeusz R. MAJEWSKI
PIERWSZY BISKUP

PAŹDZIERNIK

N	4	Franciszka Rozalii
P	5	Apolinarego Rajmunda
W	6	Artura Brunona
Ś	7	NMP RÓŻAŃCOWEJ
C	8	Sergiusza Brygidy
P	9	Dionizego Wincentego
S	10	Franciszka Pauliny

Myśli tygodnia:

„Szczuj bliźniego swego, jak siebie samego”

7 PAŹDZIERNIKA UROCZYSTOŚĆ MB RÓŻAŃCOWEJ

Wspomnienie Matki Boskiej Różańcowej.

Czczono Ją od dawna modlitwą, która wielu wiodła do głębokiego rozpamiętywania tajemnic dzieciństwa, męki i zmartwychwstania Pańskiego.

Dla podtrzymania i rozszerzenia tej modlitwy powstały z czasem liczne bractwa. Od r. 1716 święto MB Różańcowej ustanowiono w całym Kościele, zaś od r. 1913 obchodzono je w dniu 7 października.

Ku pamięci:

Już niedługo Święto Zmarłych. Czy odwiedziłeś groby swoich bliskich – rodziny, przyjaciół? Zadbaj o porządek na tych grobach.

PAŹDZIERNIK – nieuchronny koniec lata, lecz może on być i słoneczny, i kolorowy, tak jak w wierszu:

„Czy widzieliście kiedy deszcz kolorowy?

Jest taki.

Nazywa się Październikowy. Może być złoty, rudy, albo i różowy...”

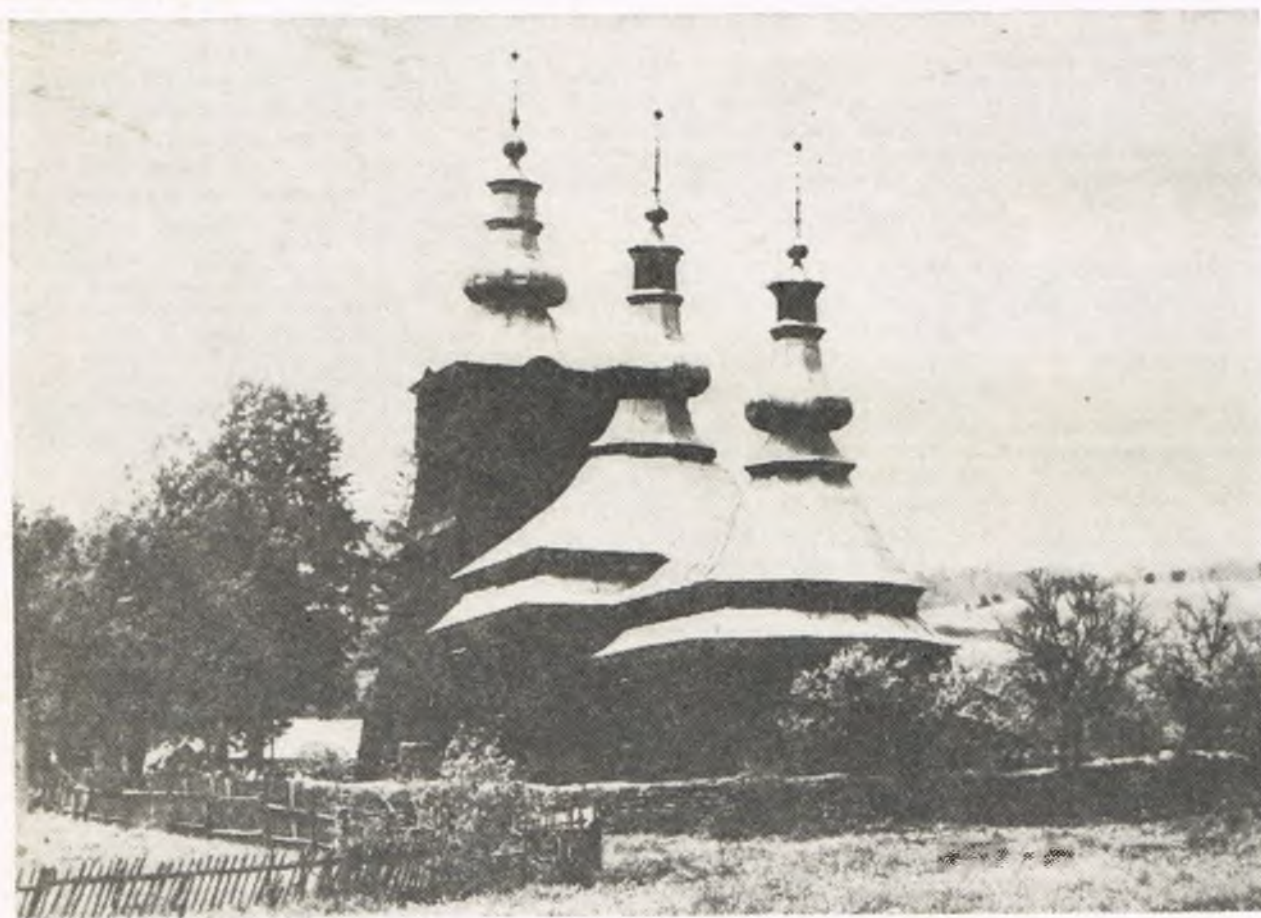
Tygodnik „Rodzina” w każdym domu!

Tylko prenumerata ułatwi Ci stałe otrzymywanie „Rodziny”!

W naszym kraju pozostało niewiele wartościowych obiektów budownictwa cerkiewnego. Do największych zabytków architektury przede wszystkim należą cerkwie na wschodzie i południowym-wschodzie Polski. Wartość artystyczna i historyczna tych zazwyczaj drewnianych świątyń nie podlega dyskusji, a mimo to zainteresowanie nimi ze strony społeczeństwa i historyków sztuki datuje się od stosunkowo niedawna. Natomiast wartość zabytkowa tych budowli ma znaczenie również ze względu na fakt, że są to w wielu wypadkach przykłady najstarszego budownictwa drewnianego na terenie naszego kraju. Przykłady tak wspaniałej roboty ciesielskiej trudno znaleźć w innych regionach Polski. Nie oznacza to oczywiście, że cerkwie w Polsce to tylko architektura drewniana. Można wskazać przykłady wielu budowli cerkiewnych murowanych. Jednak w Polsce do najcenniejszych zabytków architektury należą cerkwie drewniane.



Architektura cerkiewna w



W okolicach Muszyny i Krynicy w woj. nowosądeckim zarejestrować można szereg najbardziej jednolitych stylowo cerkwi drewnianych, wśród których (obok Powroźnika, Tylicza, Mochnaczk) wyróżnia się budowla w Złockiem k. Szczawnika. ▲

Najwspanialszy zabytek murowanej architektury cerkiewnej w Polsce został niestety zniszczony w okresie II wojny światowej. Wzniesioną z fundacji Aleksandra Chodkiewicza w latach 1502—1511 cerkiew obronna w Supraślu (woj. białostockie) oglądać możemy jedynie w postaci makiety w salach muzealnych. ►



Jednym z najstarszych obiektów architektury cerkiewnej w Polsce jest kopulasta cerkiewka w Uluczu (woj. krośnieńskie) datowana na 1510 rok. Początkowo miała ona charakter obronny, otoczona była pierścieniem kamiennych murów i fosą, po których zachowały się jedynie ślady



Cerkiew w Chotyńcu (woj. przemyskie) zaliczana jest do obiektów najcenniejszych. Trójkopulasta budowla powstała w XVII w. nie tylko przetrwała stulecia w niezmiennym kształcie, lecz także zachowała bardzo wiele z wystroju wnętrza.

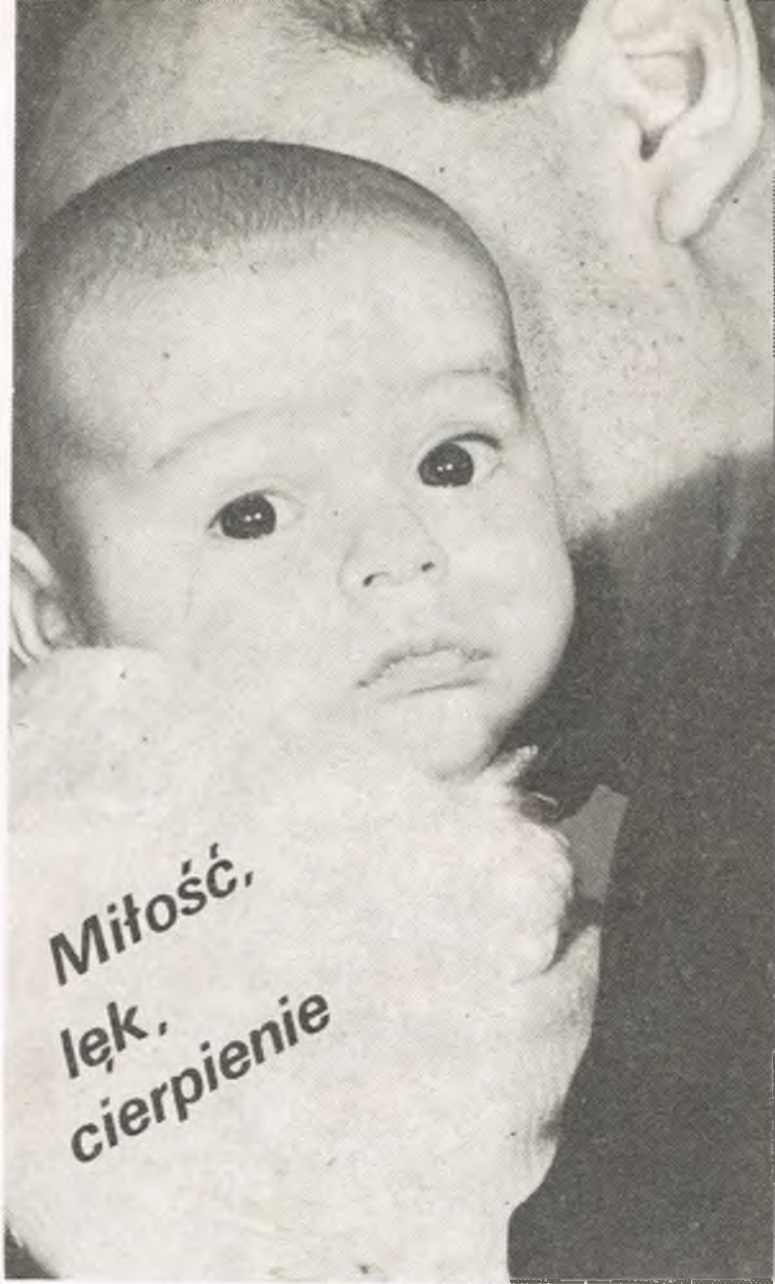


Fragment ikonostasu z cerkwi w Chotyńcu

Polsce



Jedna z najbardziej znanych — cerkiew w Warszawie



Jeżeli taka więź nie zostanie stworzona, jeżeli noworodek nie odczuwa matczynej miłości, miłości wyzwalającej, jeżeli nie odczuwa radości wynikającej z przebywania z nim, zachwyty nad jego urodą, niepowtarzalnością i możliwościami rozwoju, a więc jego odrębnością i autonomią, wówczas czuje się zagubiony, zaczyna żyć w trwodze. Doświadcza uczucia pustki w samym sobie. Zaczyna się jakby dusić.

* * *

Lęk stanowi okrutną rzeczywistość. Jest to być może największe cierpienie ludzkie; dlatego też stosowany jest jako narzędzie tortur. Człowiek wprowadzony w stan niepokoju ulega rozkojarzeniu, traci orientację. W takiej sytuacji nietrudno wydobyć z niego tajemnicę.

Niepokój wyraża się najpierw poprzez wewnętrzne drżenie, które bierze swój początek w okolicy spłotu słonecznego, będącego ogniskiem odczuć emocjonalnych, a następnie przenosi się na całe ciało. Człowiek czuje się źle we własnej skórze. Jest rozkojarzony, niezdolny do prawidłowego rozumowania, niezdolny do przewidywania. Stany te zakłócają proces trawienia i sen. Osoba odczuwająca je albo nie jest w stanie jeść ani spać, albo też je i śpi zbyt dużo.

Taki stan lęku bywa tak okropny, że nie potrafimy długo w nim wytrzymać. Dziecko także musi się bronić przed nim. Buduje bariery, aby ustrzec się przed cierpieniem. Odcina się od swego własnego serca, od swoich uczuć. Zamyka się, często niezwykle konsekwentnie, w krainie marzeń, chowa się za barierami; wtedy zaczyna się psychoza. Ale budowane zapory mogą okazać się niewystarczająco mocne. Wówczas występuje rozkojarzenie, stan depresyjny, drżenie wewnętrzne, agresja.

W przypadku młodzieży i osób dorosłych zauważamy inne reakcje obronne: niektórzy zrywają się, uciekają w przesadną aktywność gnani pragnieniem osiągnięcia sukcesu, wygrania, zdominowania, zrealizowania projektów. Inni szukają rekompensaty w alkoholu, w narkotykach, stosunkach seksualnych; jest to szaleńcza pogoń za rozrywką i przyjemnością. Jeszcze inni popadają w depresję, chorobę psychiczną, wykołują się (...)

Dziecko upośledzone umysłowo, jeżeli czuje się zbędne, zaczyna się bronić. Zamyka się w sobie, niezdolne zmierzyć się z zaistniałą sytuacją. Przeżywa rodzaj wewnętrznej śmierci, życie przestaje w nim pulsować. Stały niepokój przeszkadza mu w równomiernym, spokojnym rozwoju; jego umysł, język i cały układ psychomotoryczny działają w sposób nieprawidłowy. Niektóre warstwy psychiki zostają zablokowane i nie mogą się rozwijać. W ten sposób cała osoba zaczyna się rozpadać (...)

Jeden z dramatów dziecka — to samo zresztą między narzeczonymi lub małżonkami — polega na idealizowaniu rodziców (lub tej drugiej osoby), na kreowaniu ich na swych idoli. Są bóstwami, zobowiązanymi i umiejącymi zaspokoić wszystkie potrzeby. Gdy przychodzi rozczarowanie, dziecko uważa, że to jego wina; albo też odrzuca tego, kto nie odpowiedział na jego oczekiwania. Żyjąc w bliskiej łączności z drugą osobą tak trudno ją uznać za istotę omylną, istotę, która także ma swoje potrzeby; tak trudno nie przerzucać na nią naszych własnych oczekiwań. (...)

Wewnętrzne załamanie nie dotyczy wyłącznie osób upośledzonych umysłowo. Dostrzegamy je u każdego „niechęcianego” dziecka, które czuje się zbyt ciężkie, które musi bronić się przed niemożliwym do zniesienia cierpieniem. (...) Łatwo stwierdzamy, że takie same rany odnajduje się, chociaż są one z pewnością mniej groźne, w sercach wszystkich dzieci. Każde z nich doznało kiedyś uczucia rozczarowania ze strony rodziców, poczuło się niekochane, nieuznawane. Takie nieświadomione rany utrudniają kontakty z otaczającymi ludźmi, a także realizację swojej płciowości. Akcentują rozdźwięk między poszukiwaniem satysfakcji seksualnej a poszukiwaniem autentycznej głębokiej więzi, w której osobę traktuje się jako podmiot, jako istotę posiadającą swoje pragnienia i swoją wolność.

Równocześnie jednak wnikliwy obserwator różnego typu rodzin, tych żyjących w jedności i tych podzielonych, rodziców zaborczych, zachowujących dystans i rodziców kochających prawdziwą, wyzwalającą miłością, zrozumie natychmiast, że rana w sercu nie jest wyłącznie wynikiem postawy przyjętej przez rodziców. Rodzice nie potrafią w pełni odpowiedzieć na oczekiwania dziecka, nawet jeżeli są to wspaniali rodzice. Mogą kochać swoje dziecko, ale nie mogą go zmusić do miłości.

Dziecko jest z pewnością istotą niewinną, wolną, ale równocześnie, niezależnie od starań rodziców, istotą delikatną, pełną obaw, egoistyczną. W jego sercu pozostaje jeszcze pustka, którą może wypełnić jedynie miłość nieskończona. Na tym polega jego piękno i jego tragedia. Słowa świętego Augustyna: „Niespokojne jest serce moje, dopóki nie spocznie w Tobie” odnoszą się do każdego.

Rana w sercu dziecka, jego strach mają swoje źródło w świadomości tej pustki wewnątrz niego, którą rozpaczliwie stara się wypełnić. Pustka ta wynika z niepokoju, ale jeżeli dziecko ma chociaż minimalne poczucie bezpieczeństwa, staje się ono bodźcem do prawdziwych poszukiwań.

(Na podstawie książki Jean Vaniera („Mężczyznę i kobietę stworzył ich do życia w prawdziwej miłości”)

E.S.

Dziecko, które dopiero co przyszło na świat, to istota niezwykle delikatna, podatna na zranienia. Samo nie potrafi niczego zrobić. Trzeba je karmić, myć, ubierać, nosić. Krzyk stanowi jedyny jego ratunek. Jeżeli czuje się kochane, cenione, wówczas odnajduje poczucie bezpieczeństwa; odpręża się, może żyć spokojnie, z pełnym zaufaniem nawiązywać kontakt z drugą osobą, z otoczeniem. Jeżeli czuje się niekochane, odrzucone, wówczas jego życiu zagraża niebezpieczeństwo; inni ludzie, otaczająca go rzeczywistość, zaczynają być groźni. Dziecko wchodzi w świat strachu i niepewności, w którym, aby móc się bronić, musi się sprężyć i opancerzyć. Nie zdaje sobie z tego sprawy w sposób racjonalny, ale przecież nawet małe dziecko bardzo cierpi, jeżeli czuje się opuszczone i pozbawione uczucia; żyje w ciągłym lęku.

Trzeba dodać, że dziecko może przeżywać taki sam niepokój i pewnego rodzaju wewnętrzną śmierć, jeżeli matka koncentruje się wyłącznie na nim. Będąc zbyt blisko, w jakiś sposób tłumi jego życie, przekazuje mu swój strach przed rozstaniem. Dziecko wiele razy będzie musiało odłączyć się od rodziców; powinno więc nauczyć się przeżywać to rozstanie, stany frustracji; powinno nauczyć się żyć. Prawdziwa miłość nie jest zaborczą lecz wyzwalającą. Matka nie może całkowicie i wyłącznie poświęcać się swojemu dziecku, należy przecież także i do męża. Dziecko powinno jak najwcześniej poznać, na czym polega smutek rozstania, aby równocześnie potrafiło odkryć radość powrotów, aby z zaufaniem utrzymywało kontakt z rodzicami.

Niewielu ludzi zdaje się rozumieć głębię lęku małego dziecka, którego nikt nie kocha lub które jest źle kochane. Na szczęście naukowcy z dziedziny nauk społecznych zaczynają zastanawiać się nad problemami związanymi z noworodkami i na nowo odkrywają to, co matki zawsze instynktownie wyczuwały — że więź między matką i dzieckiem stanowi wartość świętą, niezmiernie cenną, jest źródłem życia dla obojga.

Nauka w swoim obecnym stadium potrafi dowieść, że noworodek słyszy i widzi od momentu urodzenia (nawet jeżeli odbywa się to w stopniu bardzo ograniczonym) oraz że w ciągu pierwszych kilku godzin życia uczy się odróżniać zapach swojej matki. Wiemy również, że pomiędzy matką a noworodkiem nawiązuje się intensywny dialog, więź, jedność.

Okres szkolny

Rozpoczęcie nauki szkolnej przez nasze dziecko wywołuje bardzo głęboko sięgające przestawienie się całego organizmu malucha na nowe warunki środowiskowe. Ten okres bowiem jest szczególnie istotny dla ośrodkowego układu nerwowego, układu krążenia i aparatu ruchowego. U siedmiolatek układ krążenia, będący nadal w rozwoju, jest dostosowany do średnich obciążeń i częstych zmian, tj. do naprzemiennych okresów aktywności i spokoju, a nie do długotrwałej niezmiennych aktywności i poważniejszego obciążenia, takiego np. jak długie pozostawanie w pozycji siedzącej, kiedy nieruchomość kończyn dolnych nie sprzyja dobremu krążeniu krwi. Szczególnie niekorzystne zjawiska występują wtedy w obrębie aparatu ruchowego dziecka; u bardzo wielu dzieci występuje wówczas skrzywienie kręgosłupa. Może być ono wyrównywane przez stałe napięcie mięśni szyi i barków — czyli przez statyczne, a nie dynamiczne ich obciążenie, ale nie spełnia ono roli rehabilitacji, gdyż zapewnią ją może tylko swobodny ruch, uprawianie gier na placach czy boiskach lub — na wolnej przestrzeni. Lekcje gimnastyki stanowią

zbyt małą jego dawkę, wręcz natomiast.

Zmieniają się także w okresie szkolnym pory posiłków dziecka, pojawiają się za to — nowe nawyki, upodobania. Niekorzystny dla rozwoju dziecka jest — często powstający wówczas — nawyk opuszczenia pierwszego śniadania lub spożywanie go w pośpiechu, zmniejszenie jego objętości. Siedmiolatek z niechęcią też odnosi się do spożywania posiłków osobno, specjalnie dla niego przyrządzonych. Duże znaczenie dla prawidłowego kształtowania się nawyków dietetycznych i podtrzymywania więzi rodzinnej ma gromadzenie się wszystkich członków rodziny przy wspólnych posiłkach: obiedzie czy kolacji, gdy wszyscy są w domu. Dziecko naśladuje wówczas upodobania i zwyczaje starszych, odczuwa wyraźnie, że jest pełnoprawnym członkiem rodziny. Wspólnym posiłkom powinno się nadać taką rangę, aby dziecko nie stawiało wyżej od nich zabaw z kolegami

czy oglądania audycji telewizyjnej, co często się zdarza, gdy matka przywołuje do posiłku przygotowanego wyłącznie dla siebie.

W okresie szkolnym następuje też intensywny rozwój intelektualny dziecka. Składa się na niego zwiększenie zasobu wiadomości, opanowanie umiejętności czytania i pisania. Wyrabia się też poczucie odpowiedzialności i umiejętność spełniania obowiązków. Postęp w myśleniu abstrakcyjnym i logicznym, oparty na zdolności dostrzegania podobieństwa pojedynczych istotnych elementów w różnych skomplikowanych, powiązanych ze sobą sytuacjach i wyciąganie wniosków, zaczyna się pojawiać u dziecka dopiero po 9 roku życia. O tym, że zdolność do myślenia abstrakcyjnego i związane z tym odpowiednie czynności rozwijają się stosunkowo późno — wiadomo od dawna.

U wielu dzieci akceptacja przejścia ze środowiska domowego do szkolnego następuje szyb-

ko. Są jednak takie dzieci, które mają trudności z przystosowaniem się do wymogów szkoły i wykazują postawę lękową w stosunku do niej. Odpowiednia postawa wychowawców w szkole i rodziców w domu, którzy nagradzają pochwałami i serdecznością najmniejszy nawet sukces dziecka, którzy nie okazują gniewu czy zniecierpliwienia w wypadku jego niepowodzeń — ułatwia znacznie przezwyciężenie przez dziecko swych lęków. Bardzo korzystne jest poprowadzenie nauki szkolnej pobytom dziecka w przedszkolu; pozwala on na przyspieszenie osiągnięcia przez dziecko fazy dojrzałości szkolnej.

Po podjęciu nauki szkolnej u niektórych dzieci ujawniają się przeoczone dotąd przez lekarzy zaburzenia rozwojowe analizy i syntezy wzrokowej lub słuchowej, różne wrodzone i nabyte, stosunkowo niewielkie uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego. Najczęstszym ich objawem są właśnie trudności przystosowania się do środowiska szkolnego oraz specyficzne trudności w nauce czytania i pisania, zwane dysleksją. Dzieci dotknięte tymi rodzajami zaburzeń, z reguły nie potrafią różnicować liter o podobnym kształcie, opuszczają pewne drobne elementy liter; podczas czytania zaś — przekraczają końcówki wyrazów, lub ziniwiają kolejność liter w wyrazie. Wtedy — potrzebna jest wizyta u lekarza specjalisty.



Kiedy człowiek powinien zacząć uczyć się obowiązujących go norm? Psychologowie zgodni są co do tego, że najwcześniejszy okres życia człowieka w znacznym stopniu decyduje o przyszłych cechach jego charakteru. Nie wolno więc czekać, aż dziecko podrośnie, ale od chwili, kiedy zaczyna wykazywać przebliski świadomości, należy konsekwentnie wdrażać je do okreś-

lonych zachowań. A jednak iluż to rodziców, właśnie wówczas kiedy ich dziecko jest małe, popełnia kardynalne błędy wychowawcze. Wynikają one nie ze złej woli i negatywnego stosunku do własnego dziecka, a przeciwnie — są wynikiem złe pojętej miłości, pragnienia, by nie sprawiać dziecku przykrości.

Podstawowym błędem jest rezygnacja z konieczności wpoje-

nia dziecku zasady: nie wolno! Należy bowiem zdać sobie sprawę z tego, że nakaz: „koniecznie należy” i zakaz „nie wolno” — są to podstawowe normy obowiązujące człowieka w jego współżyciu z innymi ludźmi. Opierają się na nich wszystkie przepisy prawa i dlatego wdrożenie człowieka do ich przestrzegania jest podstawowym obowiązkiem naturalnych i formalnych wychowawców dzieci.

Tymczasem jednak, jak wygląda rzeczywistość? Oto dosyć typowy obrazek. Rodzice doczekali się dziecka. Jeszcze chodzić nie potrafi, ale już jest aktywne, ciekawe świata, wszystko je interesuje. Wyciąga ręce po różne rzeczy będące w jego zasięgu z wyraźną tendencją: daj! Sięga wreszcie po rzecz, która nie powinna być przedmiotem zabawy, którą łatwo można uszkodzić, zepsuć. Matka na razie zabrania stwierdzając, że „tego nie wolno”. Właśnie, padło słowo: „nie wolno”.

To wyrażenie powinno się dziecku kojarzyć z koniecznością ograniczenia swoich potrzeb, ze zrozumieniem, że nie wszystko zawsze jest dostępne. Na dźwięk tego słowa powinien wytworzyć się u dziecka odruch cofnięcia

wyciągniętej ręki. Ale dziecko jest takie rozkoszne! Tak bardzo pragnie, tak prosi, wreszcie krzykiem domaga się, a kiedy i to nie pomaga — w oczach pojawiają się łzy. Matce serce mięknie tym bardziej, że włącza się ojciec: „Dlaczego dokuczysz Jacusjowi? Przecież on jeszcze nic nie rozumie! Daj mu, niech się pobawi”. Matka rezygnuje i mimo, że wcześniej z jej ust padło słowo „nie wolno” — daje dziecku do ręki przedmiot, którego się domagało. Wszyscy są teraz zadowoleni, uśmiechnięci.

Czy rzeczywiście rodzice w takiej sytuacji mają powód do radości? Czy faktycznie dziecko „nie rozumie”? Wprost przeciwnie! Zrozumiało bardzo dużo. Zrozumiało — a przy następnych tego rodzaju sytuacjach utwierdzi się w przekonaniu — że sygnał „nie wolno” nic nie znaczy, że jest pustym dźwiękiem. Rezygnacja matki z zakazu spowodowała w jego świadomości dewaluację tej normy, a jednocześnie wzbudziła przekonanie, że krzykiem, żądaniem, płaczem można wszystko wymusić. Będzie więc wyrastał w domu w przekonaniu, że jest najważniejszy, a gdy dorośnie chyba nie będzie należał do tych, „któremu dobrze z innymi, a innym z nim”.

Zwyczaj brania ciepłych kąpeli narodził się prawdopodobnie w Centralnej Azji, skąd jeszcze w czasach prehistorycznych przedostał się do Europy. Z wykopalisk archeologicznych wiemy, że Scytowie mieli paleniska podobne do pieców słowiańskich, które swoją budową i wielkością odpowiadały późniejszym paleniskom stosowanym w dymnych łaźniach parowych. Ciepła kąpiel była rozpowszechniona na obszarach zamieszkałych przez Słowian i we wschodniej części Półwyspu Skandynawskiego. Następnie dotarła do Syrii i Grecji, a nawet Egiptu. Kąpiel w termach rzymskich, które powstały w I w. p.n.e., zawierała elementy kąpeli greckich gimnazjonów i kąpeli w łaźniach syryjskich. W III w.n.e. łaźnie syryjskie w połączeniu z terenami rzymskimi przekształciły się w łaźnie islamskie lub arabskie.

Dopiero od XI w. łaźnie parowe wilgotne (stupa) i suche (balneum assum) rozpowszechniły się w Niemczech, Francji i Anglii. Na zjawisko to duży wpływ miały zalecenia ówczesnych autoritetów lekarskich, dotyczące stosowania tych kąpeli w wielu schorzeniach, a zwłaszcza w szeregającym się trądzie.

Często pielgrzymki do Konstantynopola i dłuższy pobyt na Ziemi Świętej dawały ich uczestnikom okazję do dokładnego poznania zwyczajów i przyzwyczajenia się do codziennych gorących kąpeli. Zwyczaj częstego kąpania się w gorących łaźniach przyniesli ze sobą również żołnierze powracający z wypraw krzyżowych. Do spopularyzowania kąpeli parowych przyczynili się także niemieccy kupcy handlujący z Rosją. Do Wiednia wiedza o gorących kąpielach dotarła prawdopodobnie dzięki furmanom kijowskim.

Z dawnych dokumentów, przekazów i rycin pochodzących z Azji, Europy i Ameryki, możemy uzyskać wiadomości, dotyczące lokalizacji, budowy i wyglądu łaźni oraz sposobu kąpeli.

Herodot (485—425 p.n.e.), historyk i podróżnik, zwany ojcem historii, autor „Dziejów”, wśród licznych opisów etnograficznych z 440 roku przekazuje następującą wiadomość: „... Scytowie mają bardzo dziwne metody kąpeli — wchodzą do drewnianych budek utkanych mchem, w których jest bardzo gorąco; nie używają przy tym prawie zupełnie wody. Kąpiel wodna jest dla nich nieznaną...”.

Gorące kąpiele parowe opisują dokładnie w połowie X w. arabscy kupcy. Ibn-Dasta w 949 roku pisze: „... w kra-

inie Słowian występują w zimie takie silne mrozy, że każdy z nich wykopuje sobie jamę jak piwnicę, którą pokrywa drewnianym dachem, a dach pokrywa ziemią. W zimie do tej piwnicy przesiedla się z całą rodziną; biorą kilka kamieni i ogrzewają je w ognisku aż do czerwoności. Kiedy kamienie osiągną najwyższy stopień żaru, polewają je wodą. Z tego powstaje gorąca para, która ogrzewa izbę mieszkalną tak, że zdejmują oni okrycie...”

Pierwszymi Żydami, którzy w okresie tworzenia się państwowości polskiej zjawili się nad Wisłą i Odrą byli kupcy zwani radanitami. Jednym z nich był autor pierwszej obszernej relacji o Polsce Ibrahim Ibn Jakub, który latem 965 lub 966 roku odbył podróż w celach handlowych i dyplomatycznych z rodzinnego miasta Toledo, w opanowanej wówczas przez Arabów Hisz-

panii, do Cesarstwa Niemieckiego i krajów słowiańskich. Żyd ów, podróżując po terenach Europy Wschodniej, pisał o Słowianach: „...kąpeli oni nie znają, lecz budują pomieszczenia z drzewa, szpary utykają czymś, co rośnie na drzewach... a nazywają to «mech»... W kącie tej budowli wykonują palenisko z kamieni i pozostawiają nad nim otwór do wypuszczenia dymu. Kiedy piec jest rozgrzany, zatykają ów otwór, zamykają drzwi i polewają rozżarzone kamienie wodą tak, że unosi się gorąca para, każdy ma w ręku różgę z listowiem, która powoduje ruch powietrza i pobija ciało; a potem otwierają się pory w ich skórze i tu, co w ciele jest w nadmiarze, wychodzi i spływa z nich strumieniami tak, że na żadnym z nich nie można już ujrzeć śladu wysypki lub obrzęku, a oni nazywają tę chwałę „al-atba”...”

Z 994 roku pochodzi legenda mnicha Krzysztofa o życiu świętego Wacława, w której opisano następujące zdarzenie: „... I pobiegł do domu pewnego męża, który jak widział był przywódcą morderców, i zaprzysiął się u niego przeciwko świętemu Wacławowi: ...gdy przyszedł do świętego Wacława, znalazł go w ciepłej kąpeli spoczywającego, którą ogólnie nazywano „stuba”. Lecz ten, gdy go ujrzał, pozdrowił go i powiedział we-

dług zwyczaju ludowego: — Żegnaj, mój przyjacielu, żegnaj! — lecz tamten napadł go i zabił”. Jest to także niezbity dowód na to, że gorące kąpiele były znane również w Czechach. Zakonnicy mieszkający w Dorpacie napisali w owym czasie list do papieża, w którym zawiadamiają go, że z powodu złych warunków bytowych postanowili zadawać sobie dodatkowe tortury i cierpienia i tak długo będą to czynić, dopóki papież nie udzieli im materialnej pomocy. Legat papieski, który przybył do klasztoru, natychmiast wysłał do papieża list następującej treści: „...Wszystko jest prawdą i nie dość, że żyją w skrajnym ubóstwie, to dodatkowo wchodzą do gorących pomieszczeń i tam biczą się, doznając potwornych cierpień...”

Nestor, mnich Klasztoru Pezerskiego w Kijowie, żyjący w latach 1050(56)—1113,

mieszkanie właściwe (banię), w którym znajdowała się kadź z wodą, ławy z grubego drewna, ustawione na różnej wysokości, i wielki piec.

W środkowej Rosji istniała w początkach średniowiecza tzw. czarna bania. Banię stanowił piec do pieczenia chleba, który był podstawowym urządzeniem każdego wiejskiego domu. Po wypieczeniu chleba wchodziło do pieca i wygrzewano się. Wybrudzeni sadzą ludzie (stąd czarna bania), wychodzili na zewnątrz chaty, gdzie polewali się wodą, myli i okładali różgami.

Prymitywne ziemianki, w których zamieszkiwali Słowianie, i panujący na tych terenach chłód, w miesiącach zimowych zmuszały do intensywnego ogrzewania ciała. Życiodajne ciepło, wydobywające się z rozgrzanych kamieni, pozwalało na zdjęcie odzieży i ogrzanie przemarzniętego ciała do tego stopnia, że ochładzanie odbywało się na zewnątrz ziemianki, na mrozie i śniegu. W ten sposób kąpano się w sensie dosłownym i przenośnym. O Słowianach zawsze mówiono, że byli ludźmi kochającymi czystość.

Z łaźni parowych w pierwotnej formie korzystali także Aztekowie, Wikingowie i Indianie. Na całym wschodnim i północno-zachodnim terenie Ameryki Północnej rozpowszechniona była kąpiel, polegająca na obfitym poceniu się. Powyginane kabląkowato wierzbowe gałęzie wbijano w ziemię, wiązano i przykrywano futrami, matami lub korą, do środka wnoszono rozgrzane kamienie, polewano je wodą i rozpoczynano kąpiel. Budki te różniły się rozmiarami od kopulastych mieszkalnych domków koczowniczych, leśnych i stepowych, szczepów Wigwamu. Szczepy rolnicze Delewarów, Kryków, Soktapów zamieszkiwały domki o stromych dachach, wykonane z trwałych materiałów budowlanych. Stepowi myśliwi ustawiali futrzane namioty, a półosiadli Mandanowie budowali okrągłe ziemianki. Domki te, oprócz funkcji mieszkalnej, spełniały funkcję łaźni parowej, chociaż zdarzało się, że do kąpeli przygotowywano specjalne budki, co można uznać za najstarszą formę łaźni, w której zażywali kąpeli osiadli mieszkańcy Ameryki.

Z późniejszych opisów wiemy, że stara ruska bania, stanowiąca poprzedniczkę sauny, była wykonana z ciosanego drzewa, pokryta deskami, częściowo wpuszczonymi w ziemię. Miała przedsionek, w którym się rozbierano, i po-

To i owo o saunie

Różańcowy październik

Ani się nie spostrzeżliśmy, kiedy w przyrodzie zapanowała jesienna senność. Liście opadają — na ulicach aż się mieni od złota, brązu i czerwieni liściastego deszczu. Dzieci lubią jesień, bo wtedy można znaleźć dużo kasztanów, żołądki i wykonać znakomite — i bardzo śmieszne — ludziki i zwierzaki.

Szkoda tylko, że tak wcześnie zapada zmrok, a wieczory są bardzo chłodne. Dzieci spędzają więc wiele czasu w domu — czytają książki, bawią się, no i — oczywiście — pomagają w pracy domowej rodzicom. Takie jesienne wieczory skłaniają do refleksji — nad minionym dniem, nad zbliżającym się jutrem, nad sobą samym, nad własnym postępowaniem. Często, przed zaśnięciem, zastanawiamy się nad własnym życiem i w refleksyjnej modlitwie prosimy Boga o łaskę wytrwałości, o dar największy — zdrowie naszego ciała, a zwłaszcza naszej duszy. I wtedy przychodzi nam na myśl Osoba Najświętszej Maryi Panny — Jej święte życie, przykładne wypełnianie wszystkich obowiązków, bezgraniczne zawierzenie Bogu i całkowite poświęcenie się. Maryja jest dla nas wzorem Matki, wzorem człowieka, który bez reszty poświęcił się Bogu, i który do końca wypełniał swe obowiązki macierzyńskie i te najważniejsze, ludzkie.

Właśnie miesiąc październik poświęcony jest Najświętszej Maryi Pannie — Różańcowej. W październiku zwłaszcza nie rozstajemy się z różańcem, który zapoznaje nas ze wszyst-

kimi piętnastoma tajemnicami życia Jezusa i Maryi.

Różaniec jest modlitwą polegającą na odmawianiu jednego „Ojcze nasz” i dziesięciu „Zdrowaś Mario” — i tak piętnaście razy. Podczas odmawiania należy rozważać piętnaście tajemnic życia Jezusa i Maryi (pięć tajemnic radosnych, pięć — bolesnych i pięć — chwalebnych).

Tajemnice radosne: 1. Zwiastowanie Maryi przez Anioła, że będzie Matką Jezusa. 2. Nawiedzenie przez Maryję świętej Elżbiety. 3. Narodzenie Pana Jezusa. 4. Ofiarowanie przez Maryję Pana Jezusa w świątyni Jerozolimskiej. 5. Znalezienie dwunastoletniego Pana Jezusa.

Tajemnice bolesne: 1. Modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu. 2. Biczowanie. 3. Cierniem koronowanie. 4. Niesienie krzyża. 5. Ukrzyżowanie.

Tajemnice chwalebne: 1. Zmartwychwstanie. 2. Wniebowstąpienie Jezusa. 3. Zesłanie Ducha Świętego. 4. Wzięcie do Nieba Matki Bożej. 5. Jej wywyższenie w Niebie.

W poniedziałek odmawiamy części radosne różańca, we wtorek — tajemnice bolesne, w środę — chwalebne, zaś we czwartek — znowu radosne, w piątek — oczywiście bolesne (W Wielki Piątek zmarł na krzyżu Pan Jezus), w sobotę — tajemnice chwalebne i w niedzielę — także chwalebne.

Niekoniecznie musisz odmawiać cały różaniec, wszystkie tajemnice — wystarczy, jeśli odmówisz jedną tajemnicę — ale! Właśnie to ale, nie idźcie bowiem o tzw. odklepanie modlitwy, lecz o pełne przemyślenie i rozważenie słów modlitwy.

W październiku drzewa przystrojone są jeszcze kiściami jarzębiny. Jakby to było wspaniałe, gdybyście mogli zrobić z tych czerwonych koralu jarzębiny różaniec — wzorując się oczywiście, na gotowym różańcu, jaki na pewno jest w Waszym domu. Taki jarzębinowy różaniec, zrobiony przez Was, jeszcze bardziej by zachęcał do codziennej modlitwy. Może więc skorzystacie z naszej propozycji i zrobicie taki różaniec?

Zanim jednak przystąpicie do realizacji naszej propozycji, zapoznajcie się z wier-

szem, opartym na modlitwie „Zdrowaś, Maryjo”, w którym odnaleźć można wszystkie tajemnice różańcowe. Autorem wiersza jest Małgorzata Kapińska.

Zdrowaś, Maryjo

Gdy tuliłaś do serca
Synka swego małego,
czy wiedziałaś, że Go stracisz,
Jezusa ukrzyżowanego

Patrzyłaś w oczy Dziecka:
Boga i Człowieka
i w sercu swym chowałaś ból,
jaki je czeka.

Błogosławionaś, Maryjo,
między niewiastami!
Tyś Matką Chrystusową,
Panno, nad Pannami!

Cudowne Zwiastowanie
oznajmiło Tobie,
że Bóg właśnie Ciebie
upodobał sobie.

Na Matkę swego Syna
Ciebie, Panno, wybrał,
boś łaski pełna cała, święta
i przedziwna.

Bądź pozdrowiona, Maryjo,
Pan z Tobą! — słuchałaś...
O Boskiej tajemnicy od Anioła
wiedziałaś.

W skromnej izbie dziewczęcej
jasność panowała,
gdys ze łzami wzruszenia słów tych
wysłuchiwała.

Chyląc głowę w pokorze
przed blaskiem Posłańca,
przyjęłaś syna do serca słowami
różańca.

Spowita w błękit Nieba
z gwiazdami ze złota,
błogosławiony owoc Twego, Maryjo,
żywota.

M.K.

Małgorzata Kapińska



(4)

Ale to nie był żaden domek, tylko mały szałas. Przed szalasem płonęło ognisko, a na długich drągach smażyły się ryby.

Królowna była bardzo głodna. Usiadła przy ognisku i wypatrywała właściciela. W szalasie bowiem nie było żywej duszy. Po chwili ukazała się, idąca wolno, stara kobieta. Jej garb był tak wielki, że przygniatała ją prawie do ziemi. Staruszka niosła wiązkę

chrustu pod pachą i co chwila przystawała, aby odpocząć, bo nawet ta niewielka wiązka patyczków była za ciężka na jej wątłe siły.

Malwina szybko podbiegła do niej, aby jej pomóc. Staruszka, z westchnieniem ulgi, oddała swój ciężar. Podeszły razem do ogniska. Stara nie uśmiechała się, tylko bacznie obserwowała dziewczynę.

— A skąd się tu wzięłaś, dziewczyno? — spytała Malwinę. — Przecież tu w pobliżu nikt nie mieszka. Musiałaś z daleka przyjść, bo buciki masz bardzo zniszczone i suknię podartą przez leśne gałęzie. Co cię przywiodło do tej puszczy? Dobrze, że mnie spotkałaś, bo zginęłabyś z głodu, albo by cię jakiś dziki zwierz napadł, a tu pełno takich. Jak się nazywasz, dziecko?

— Długo by można opowiadać, babciu — odpowiedziała dziewczyna. — Nie boję się dzikiego zwierza, jestem odważna. Idę tak już cztery dni i cztery noce. Pozwólcie mi przy sobie zanocować, bom bardzo utrudzona.

— Ależ zostań, zostań ile chcesz. Możesz spać w szalasie, bo ja nie czuję jakoś potrzeby snu — odpowiedziała staruszka gościnnie. — Pomogłaś mi przynieść chrust, należy ci się za to

dobra wieczerza. Nie mam ja tu żadnych smakołyków, ale jeśli nie pogardzisz pieczoną rybą, to proszę — skosztuj! Na pewno wygłodniałaś srodze. Ale nie wiem jeszcze, jakie jest twoje imię?

— Mam na imię Malwina. Jestem najmłodszą córką króla Sobiesława, dobrego i kochanego — powiedziała szczerze królowna. — Szukam rycerza Tytana.

Na dźwięk imienia rycerza staruszka zadrżała i spojrzała przestraszona na królownę.

— A po cóż ci on jest potrzebny! — krzyknęła, a po chwili, już spokojniej i łagodniej popatrzyła w oczy dziewczynie, i dodała — A więc to ty jesteś tą Malwiną, to ciebie szukają po całym świecie. Słyszałam o tobie. Jesteś tak piękna, jak twoja matka. Musisz wiedzieć, że znałam twoją matkę. Opiekowałam się nią, kiedy była niemowlęciem, piastowałam ją. Ale to było już tak dawno. Gdzie te czasy, dobre czasy... Spójrz na mnie! Masz takie same oczy, jak matka, tak samo chabrowe, jak i ona. Pewnie jesteś równie dobra, jak ona?

— Znałaś moją mamę? — zaciekawiała się Malwina. — Niani, droga niani! W takim razie na pewno mi pomożesz. Wiem na pewno, że mi pomożesz!

— Mam na imię Jarucha. Może już słyszałaś o mnie od kogoś?

— Tak, o tym imieniu wspominał ojciec. Jarucho! Znasz więc tego, kogo szukam. Gdzie on jest, gdzie mieszka i co robi?

— Malwino, to okrutny człowiek. Lepiej, żeby nie stanął na twej drodze. Tytan zamiast serca ma głaz w piersi. Kocha tylko siebie. Jest bardzo piękny, ale równie zły i mściwy. Nie dojdiesz do jego państwa bez mojej pomocy. Tylko ja mogę wskazać ci drogę, bo tylko ja ją znam. Jedynie mnie ufa Tytan, nikomu więcej. Ale, co to? Czuję, że ktoś tu do nas idzie. Skryj się, Malwino!

Królowna schowała się cichutko w szalasie, jak myszka. Upływał czas, mijały minuty, aż wreszcie krzaki rozchyliły się i ukazała się głowa królewskiego posłańca.

Chłopak patrzył niepewnie na Jaruchę, nie wiedząc, czy ma się cofnąć, czy też wyjść z krzaków. Przeraziła go jej postać, szczególnie zaś wielki garb na plecach i baczne, świdrujące spojrzenie spod krzaczastych, siwych brwi. No, ale trudno, nie było rady, trzeba było wyjść, tym bardziej, że stara kiwała nań długim, zakrzywionym palcem.

(cdn)

Rozmowy z Czytelnikami



Bardzo aktualny problem porusza w swym liście p. Arkadiusz M. z Dąbrowy Górniczej, który pisze co następuje:

„Obserwuję na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat, że duszpasterze bardzo często zachęcają wyznawców świeckich do lektury Pisma Świętego. Jeżeli sobie jednak przypominam, to w okresie międzywojennym (a nawet jeszcze po zakończeniu II wojny światowej) było zupełnie inaczej. Bowiem duchowni Kościoła rzymskokatolickiego niechętnie widzieli księgi Starego Testamentu w rękach swoich wyznawców. Byłbym Duszpasterzowi niezmiernie wdzięczny za informację, jakie były powody takiego właśnie stanowiska wielu księży w tym względzie?

Proszę także o odpowiedź na następujące pytania: Jak przedstawiał się problem czytania ksiąg biblijnych w narodzie żydowskim przed przyjściem Chrystusa? Czy

Jezus Chrystus i jego apostołowie również czytali Pismo Święte? Jak przedstawiała się sprawa czytania Biblii w początkach Kościoła oraz w następnych wiekach jego istnienia?”

Szanowny Panie Arkadiuszu! Jak wynika z ksiąg Starego Testamentu, już dwaj pierwsi przywódcy narodu żydowskiego — Mojżesz i Jozue — odczytywali ludowi słowa Tory (pierwszych pięciu ksiąg Biblii) w czasie zgromadzeń modlitewnych. Tak było po ogłoszeniu Izraelitom przykazań Bożych, kiedy to Mojżesz „wziął księgę przymierza i głośno czytał ludowi” (Wj 24,7). Kiedy indziej (po wejściu narodu wybranego do ziemi obiecanej), Jozue „odczytał (ludowi żydowskiemu) wszystkie słowa zakonu, ... wszystko tak, jak było napisane w księdze Zakonu” (Joz 8,34). Wcześniej jeszcze, gdy Mojżesz dawał Jozuemu ostatnie napomnienia, przywódca ten powiedział do niego: „Gdy przyjdzie cały Izrael, by się pokazać przed obliczem Pana ... na miejscu, które wybierze, odczytasz ten Zakon przed uszami całego Izraela” (Pwt 31,11). Dowiadujemy się również z Biblii, że podczas zgromadzenia religijnego, jakie odbyło się w Jerozolimie po powrocie z niewoli babilońskiej, lewici „czytali księgi Zakonu ustęp za ustępem, od razu je wyjaśniając, że rozumiano to, co było czytane” (Neh 8,8). Od czasu proroków, oprócz Pięcioksięgu, czytano w czasie nabożeństw także pisma prorockie. Świadczą o tym słowa: „I odczytał Baruch z księgi słowa Jeremiasza w domu Pana... wobec całego ludu” (Jr 36,10). W innej zaś księdze spotykamy

tekst: „Słowa tej księgi czytał Baruch wobec Jechoniasza... króla judzkiego, wobec całego ludu przychodzącego na to czytanie” (Bar 1,3).

W okresie późnego judaizmu czytanie Biblii było zasadniczym elementem nabożeństw w synagogach izraelskich. Indywidualne studiowanie ksiąg objawionych stanowiło zaszczytny obowiązek wyznawców religii starotestamentowej. Jednak z uwagi na niski stan oświaty, zajęciu temu oddawać się mogli tylko ludzie wykształceni. Zwano ich „uczonymi w Piśmie”. Od niewoli babilońskiej rozpowszechniło się u Izraelitów przekonanie, że wypełnianie nakazów Biblii decyduje o wewnętrznej formacji człowieka. Wyrazem tego są — między innymi — słowa Psalmu, w którym czytamy: „Błogosławieni ci... którzy postępują według Zakonu Pana” (Ps 119,1). Toteż na tekstach biblijnych prawowierni Izraelita wychowywał siebie i swoje dzieci. W czasach Chrystusa czytanie Pisma Św. było u Żydów bardzo rozpowszechnione. Czytano przede wszystkim księgi Mojżeszowe, czyli Prawo oraz pisma proroków.

Pismo Św. czytał na pewno Jezus Chrystus. Wspomina o tym trzeci ewangelista, gdy pisze: „Przyszł (Jezus) do Nazaretu... i wszedł według zwyczaju swego w dzień szabatu do synagogi, i powstał, aby czytać. I podano mu księgę proroka Izajasza” (Łk 4, 16—17a). Czytali je również apostołowie. Bowiem św. Paweł podczas pobytu w Tesalonice, „według zwyczaju swego przyszedł do nich (do Żydów) i przez trzy szabaty rozprawił z nimi na podstawie Pism” (Dz 17,2). Zwyczaj czytania Pisma Św. podczas liturgii przejął od Izraelitów także Kościół pierwszych wieków.

Obok ksiąg Starego Testamentu czytano również Ewangelie i Listy Apostolskie. Stało się to podstawą rozwoju myśli teologicznej. Bowiem — stosownie do stwierdzenia św. Hieronima — „nie znać Pisma Św., to (znaczy) nie znać Chrystusa” (Kom. do Iz. Prolog). Z biegiem wieków czytanie Biblii, zwłaszcza ksiąg Nowego Testamentu, rozszerzyło się jeszcze bardziej. Jednak od czasu Soboru Trydenckiego, rzekomo dla zapobieżenia następstwu dowolnej interpretacji tekstów biblijnych, zakazane zostało czytanie Pisma Św. w językach ojczystych. Wspomniane zakazy doprowadziły z czasem do całkowitej niemal nieznajomości ksiąg świętych. Następstwem tego jest coraz większa laicyzacja i upadek moralności chrześcijańskiej.

Pomimo zwrotu, jaki w tym względzie nastąpił w Kościele zachodnim w pierwszej połowie bieżącego stulecia, wielu duchownych rzymskokatolickich niezbyt chętnie widziało Biblię w rękach wyznawców świeckich. Uważali bowiem, że księgi starotestamentowe przedstawiające nie tylko czyny godne naśladowania, ale i słabości ludzkie, mogą stać się dla czytelników zgorszeniem. Zapomnieli widocznie o tym, że „całe Pismo przez Boga jest natchnione, i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” (2 Tm 3,16—17). Dlatego dobrze się dzieje, że wyznawcy Chrystusa coraz częściej czytają Pismo Św.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie oraz bardzo zachęcam do możliwie częstego czytania ksiąg objawionych.

DUSZPASTERZ

PORADY

Na podstawie badań epidemiologicznych przeprowadzonych w Polsce w ostatnich dwudziestu latach stwierdzono, że, podobnie jak w wielu innych krajach, nadciśnienie tętnicze występuje u co piątego dorosłego obywatela. Jest to więc jedna z najbardziej rozpowszechnionych chorób, stanowiąca problem nie tylko lekarski, ale i społeczny.

Co gorsze — choroba ta może nawet przez długie lata przebiegać bezobjawowo, czyli nie dawać żadnych dolegliwości. Nie znaczy to oczywiście, że w układzie sercowo-naczyniowym nie powoduje przez ten czas żadnych zmian, przeciwnie: nadciśnienie tętnicze jest jednym z głównych czynników zagrożenia chorobą wieńcową, zawałem serca, udaru mózgu i innymi chorobami układu krążenia. Tak więc wczesne wykrycie nadciśnienia ma ogromne znaczenie dla przyszłej tera-

pii. Dlatego też nawet osoby bez żadnych dolegliwości powinny mieć okresowo mierzone ciśnienie krwi, a tym bardziej osoby pochodzące z rodzin, w których występowały już przypadki nadciśnienia.

Oczywiście, nie zawsze można na podstawie jednorazowego pomiaru stwierdzić, czy pacjent choruje na nadciśnienie, zbyt wiele bowiem okoliczności takich jak pora dnia, temperatura otoczenia czy stan emocjonalny pacjenta może mieć wpływ na wysokość ciśnienia. Wahania bowiem ciśnienia w ciągu doby są zjawiskiem całkowicie normalnym. Są oczywiście przypadki, kiedy ta chwilowość ciśnienia jest już chorobliwa, mianowicie u osób z tzw. nadciśnieniem granicznym, charakteryzującym się m.in. większą podatnością na wpływy zewnętrzne.

Należy jednakże pamiętać, że mówienie o nadciśnieniu jako o

Życie z nadciśnieniem

chorobie jest pewnym uproszczeniem, gdyż jest to nie tyle choroba sama w sobie, ile raczej stan, jaki może wystąpić w przebiegu różnych chorób (np. nerek i nadnerczy). Jest to ciśnienie wtórne. Większość jednak pacjentów ma tzw. ciśnienie pierwotne, którego przyczyna nie została dotychczas wyjaśniona. Podstawową metodą leczenia jest tu leczenie farmakologiczne. Różni chorzy wymagają jednak różnych leków i różnych ich dawek, zaordynowanych przez prowadzącego lekarza-specjalistę. Nie chodzi zresztą tylko o leki. Równie ważne znaczenie ma odpowiedni tryb życia i pracy, właściwe wykorzystanie krótkich wolnych chwil oraz dłuższego wypoczynku urlopowego. Bardzo ważne jest wyrobienie sobie odpowiednich nawyków żywieniowych — co ma szczególne znaczenie u ludzi otyłych, u których zmniejszenie ciężaru ciała może

mieć korzystny wpływ na poziom ciśnienia krwi. Z nadciśnieniem bowiem stosunkowo często współistnieją różne zaburzenia metaboliczne, m.in. zaburzenia gospodarki tłuszczowej i węglowodanowej, do których potrzebne jest stosowanie odpowiedniej diety, a niekiedy i leków. W tym wypadku ważne jest ograniczenie zawartości soli w diecie i zaprzestanie palenia.

Dzisiejsza medycyna zna wiele skutecznych leków, które powinny znajdować się w aptekach w ciągłej sprzedaży. Gdy jednak, tak jak u nas, ich brak — chorzy muszą przynajmniej zwracać baczniejszą uwagę właśnie na tryb życia, sposób odżywiania i... starać się nade wszystko unikać stresów.

(Na podst. książki „Lekarze radzą”, oprac. ed)

— Nie, i nie dbać, do czego doprowadzi, byle nie doprowadziło do nudy.

— Proszę pani, to także flirt, tylko w innej odmianie. Ciekaw jestem, do czego panią doprowadzi ta pasja; co pani zdobędzie tą swoją nadmiernie rozpaloną energią.

— Może i zdobędę to, co chcę zdobyć — odpowiedziała ciszej, bo jakaś szarość przysłoniła jej myśli subtelną niezmiernie bojaźnią przed czymś nieznanym.

— Zobaczymy, zobaczymy... — mówił wolno i akcentując długo, postawił filiżankę na stoliczku, następnie pożegnał się z Janką i wyszedł po cichu.

W przedpokoju, kiedy rozespany Wicek podawał mu palto, usłyszał za przepierzeniem monotonna szepcząca głosiki dzieci. Uchylił płótno i zobaczył czterech chłopaków Cabińskiego, klęczących w koszulach i szepczących za nią pacy.

Mała oliwna lampka, błyszcząca się przed obrazem, umieszczonym nad łóżkiem niani, oświetlała słabo tę grupę dzieci i starą, siwą kobietę, co z pokorą nachylała się ku ziemi, biła się mocno w piersi i szeptała łzawym głosem:

— „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata!”

Dzieci powtarzały sennymi głosikami i biły się piąstkami w piersi. Popatrzył zdumiony i cofnął się, cicho i bez śmiechu. Dopiero na schodach, jakby odpowiadając i temu obrazowi, i ostatnim słowom Janki, szepnął:

— No, no! Zobaczymy, zobaczymy...

Janka poszła do buduaru, ale ją w drodze zatrzymała Niedzielska i gwałtem wciągnęła w rozmowę; dosiadł się do nich później i Władek.

Zaczęli się wszyscy rozchodzić do domów.

— Pani daleko mieszka? — zapytała Niedzielska.

— Na Podwalu, ale za tydzień najdalej przeprowadzam się na Widok.

— A to dobrze, bo my idziemy na Piwną, to będziemy szli razem...

I zaraz wyszli.

Niedzielska wzięła Jankę pod ramię, Władek siedł z boku, trochę zły, że musiał odprowadzać matkę; kłął po cichu, a głośno robił melancholijne uwagi o poranku.

Cicho było zupełnie na ulicach.

Świt rozbielił mroczne głębokie horyzontu, domy rysowały się już dosyć wyraźnie. Latarnie gazowe, niby złoty sznur o węzłach zblad-

łych płomieni, ciągnęły się nieskończoną linią i rozsiewały złotawy pył na pokryte rosą trotuary i szare mury kamienic. Świeży, jędrny powiew poranku lipcowego szedł ulicami i napawał dziwnym urokiem i spokojem. Domy i ulice stały ciche, zapadłe jeszcze w śnie nocy; czuć było, że wokoło jeszcze śpią ludzie, że trzepocą dokoła sny swymi skrzydłami i snują się tłumnie w popielatym brzasku świtu.

W milczeniu odprowadzili Jankę do hotelu; Niedzielska z jakąś nagłą życzliwością ucałowała ją i rozeszli się.

VI

— Dobrze pani będzie?...

— Sądzę, że tak. Cicho i widno, to dla mnie wystarcza... Kto tu mieszkał przede mną?

— Panna Nicoleta. Teraz jest w teatrze warszawskim, to także omen.

— No, jeszcze zupełnie nie jest. Mogą jej nie zaangażować jeszcze.

— Ale zaangażują... Pana Śniłowska to spryt da ona sobie radę. Nie zjadł ją Majkowska z Cabińską, nie zjadła ją przez sześć lat prowincja, to ją już nic nie zje! — mówiła z głębokim przekonaniem *Madame Anna*, córka Sowińskiej, do której się teraz właśnie sprowadziła Janka.

Była to dwudziestoczworoletnia kobieta, ani brzydka, ani ładna, coś niezdeterminowanego co do barwy oczów i włosów, ale o zdecydowanej mocno chudości i złośliwości nieprzebranej.

Miała magazyn strojów pod firmą „M-me Anna”, która się złościła ogromnymi literami nad sklepem. Nazywała się pospolicie Stępnik, więc prawdopodobnie tylko dlatego występowała pod francuskim daszkiem. Ubierały się u niej przeważnie aktorki i półświatek. Miała kilkanaście panien w pracowni i męża, który podobno pracował w jakimś biurze, ale przeważnie włożył się po bilardach i wycierał wszystkie kąty knajp. Nie mieli dzieci, co im zawsze z szorstkością wymawiała jej matka — Sowińska, której oboje lekali się naprawdę, bo trzęsa wszystkim i wszystko trzymała krótko w swoich rękach.

Madame Anna miała jeszcze tę cnotę, że choć żyła z aktorek i bardzo często miała bezpłatne bilety, do teatrów nie chodziła nigdy i nienawidziła artystów. Mąż sekundował jej w tym zupełnie szczerze. Bywały bardzo często o to sceny z matką, ale stara ani sobie mówić nie dała o tym, żeby miała przestać chodzić do teatru.

(62)

cdn.

POZIOMO: A-1) właściwe nazwisko autora „Faraona”, B-8) odwaga, dzielność, C-1) połowica Piasta, D-8) duże skupisko ludności, E-1) cenny przedmiot, F-7) przyłączenie przez państwo przy użyciu przymusu obcego terytorium, H-1) tytułowa bohaterka powieści poetyckiej Mickiewicza, I-7) podlewaczka, K-1) autor powieści „Piękne dzielnice”, L-6) członek ekipy filmowej, M-1) rzut. różny w piłce nożnej, N-6) układ wnętrza połączonych wejściami na jednej osi.

PIONOWO: 1-A) nasz słynny trener piłkarski, 1-H) okazja, sposobność, 3-A) „Cnotliwa Zuzanna”, 4-K) sygnał rozpoczęcia walki bokserkiej, 6-A) jon o ładunku ujemnym, 5-G) rodzaj zboża, 6-K) dramat Ibsena, 7-E) do siekania mięsa, 8-A) dostojnik muzułmański, 9-D) myśl przewodnia, 9-I) najsłynniejszy długodystansowiec fiński, 10-A) pasza albo choroba, 11-F) produkt uboczny przy przeróbce mleka, 13-A) raz w tygodniu, 13-H) z powinszowaniami imiennymi.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przystawie ludowe):

(M-3, L-4, C-13, D-5, L-1, G-9) (G-7, K-3, M-9, K-11) (A-13, F-1, B-9) (A-6, C-7, A-4, L-10, H-13, A-8).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 41”. Do rozlosowania nagrody książkowej.

Rozwiązanie krzyżówki nr 32

„Czas nauczy człowieka wszystkiego” (przystawie osmańskie).

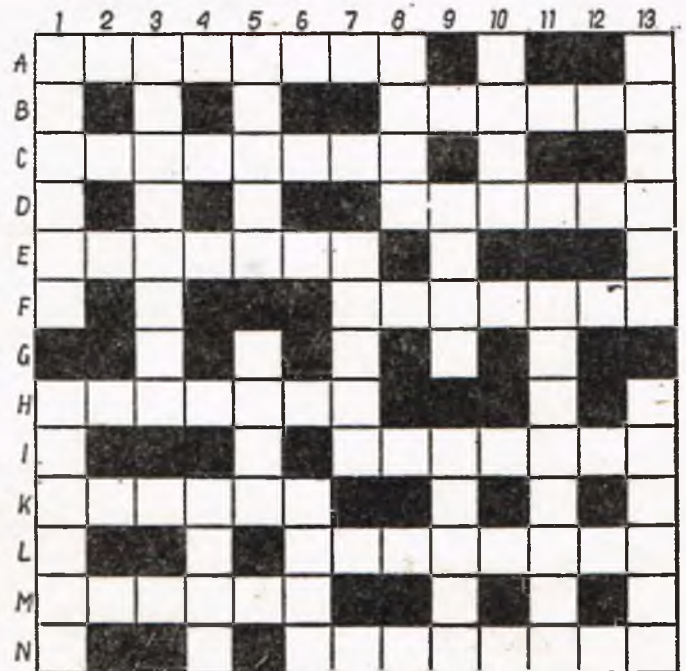
POZIOMO: wywrotka, Utrata, warsztat, obelga, ampulka, Watykan, sztucer, sekvens, cyklon, operacja, asfalt, ambasada.

PIONOWO: wywiad, szczerw, wiropląt, Lear, orzeł, echo, nota, awers, auto, beta, korba, Urle, kolekcja, Faraon, ustawa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 32 nagrody wylosowali: Agnieszka Kubiak ze Szczecina i Rafał Banacki z Inowrocławia.

Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 41



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katalików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłata na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalpatażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201 45-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następný; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie sprawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk FZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 537. K-71.

KOMEDIANTKA

— Ja jestem księżyc! A ja jestem lew! — mówił poczciwy stolarz, daremnie chcąc naśladować grozę i majestat króla pustyni.

— To ci sami, ci sami! — szeptala przypatrując się towarzystwu ostrym wzrokiem poznawania. — Czyżby Szekspir drwił świadomie ze wszystkich i mówił przez usiłowania tych grubych i prostych natur, że wszyscy tak wyglądają i wszyscy są takimi tylko wobec prawdziwego artyzmu... Wszystko to miałyby być tylko nieudolną chęcią, bezwiednym dążeniem ślepców do słońca! — myślała z pewną goryczą i znowu patrzyła; chciała nieomal zobaczyć choćby tylko końce skrzydeł u jakich ramion, choćby bardzo słabe odbicie czegoś nieskończonego w oczach którejkolwiek z osób; ale widziała tylko tłum, który zdawał się mówić:

— Ja jestem mur! Ja jestem księżyc! Ja jestem Priam! Ja jestem lew!.. Nie bójcie się, my jesteśmy poczciwymi ludźmi, którym, Bóg wie po co kazano grać komedię! Cicho! ja, jako lew, zaryczę zaraz!..

Tak, oni byli krawcami, szewcami, tapicerami, kelnerami, szwaczkami, żonami, które uciekły od mężów i którym coś, jakiś fatalizm kazał udawać komedie... Tak, były to mózgi ciasne, indywidualności przeciętne, serca małe — tłum czarny; ale w tym tłumie, zbieranym ze wszystkich grzęd życia, było tyle miłości i zapału do sztuki i teatru, tak ukochali oni tę chimere, że rzucali warsztaty, sklepy, względny dobrobyt, mężów i dzieci, dobre imię, świat, w którym wzrosli i nie dbając o nic szli za triumfalnym rydwanem Melpomeny.

Nie rozumowali, tak jak Topolscy i Piesiowie, co to jest sztuka... ale dawali tej sztuce życie swoje, poświęcali jej swoje mózgi i serca. Byli jej niewolnikami bezwzględnie i na zawsze. Znosili dla niej nędzę, cierpieli dla niej, przestawali być dla niej ludźmi...

Były to może dusze złe, przewrotne, brutalne, takie, które na targowisku świata witano śmiechem lekceważenia i nieomal pogardą; ale pomimo to dusze te były większe, choćby tylko dlatego, że nie pchał ich do teatru ordynarny instynkt żeru, że walczyli o jakąś ideę, której nawet ich mózgi nie umiały sobie jasno uświadomić.

Były to dusze lepsze, bo szły za głosem przyrody — i cierpiały. Janka ocknęła się z zadumy, bo Kotlicki stanął przy niej z filiżanką herbaty w rękę i ze swoim cierpko znudzonym uśmiechem zaczął mówić:

— Przygląda się pani towarzystwu?... Prawda, co za energia jest we wszystkich ruchach, jakie to teraz silne dusze, żeby te wszystkie nerwowe napięcia można zebrać w jaki zbiornik, wytworzyłaby się siła na kilka koni parowych, siła, która się marnuje na gadanie...

— Pańska złośliwość ma także siłę... — powiedziała Janka powoli, bo ją zaczynał irytować.

— Marnując się na obgadywaniu i drwinach... chciała pani tak powiedzieć?...

— Prawie tak, z małym streszczeniem, że jedno i drugie jest...

Zawahała się.

— Czym?... Błagam, niech pani powie... ogromnie lubię, jak kobiety... kłamią.

— Jest flirtem dosyć nudnym i dość pospolitym — powiedziała prędko.

— O mocno! mocno!.. Słucham dalszego szczebiotu z ciekawością.

— Tylko tyle miałam powiedzieć. Powiedziałam szczerze, bo nie lubię lemoniadek, mniej lub więcej ocukrzonych banalnością towarzyską... Lubię wiedzieć i mówić prosto, nienawidzę w niczym flirtu i idę zwykle na prawo albo na lewo, byle nie stać.

— Złoty środek, to złota równowaga mędrców; z niego widzi się całość dopiero.

— E! jest to miejsce dla niedołęgów, którzy nie mając woli, sił, chęci, aby coś zrobić, wołają patrzeć i popisywać się obserwacjami, zbieranymi z daleka. Takim się zdaje, że widzą wszystko dobrze, a oni tylko widzą odbicia — mówiła Janka dobitnie, unosząc się.

— Mocno, mocno!.. Chcę wierzyć, że tak mówi szczerze — szeptala Kotlicki z uśmiechem.

— Mnie się zdaje, że powinno się zawsze stać w szeregu jednym lub drugim i czegoś pragnąć, coś robić, pracować i kłaść całą duszę, i żyć z całą pasją...

— I ludzi się niemądrze, że to nas doprowadzi do czego — dokończył za nią Kotlicki.

(61)



Dziś w ramach przypomnienia podajemy kilka przepisów na ciasto biszkoptowe. Oto one:

Biskopciki. 3 jajka, 5 łyżek mąki, 3 łyżki cukru, 1 opakowanie cukru waniliowego, 1 łyżka oliwy.

Dużą płaską blachę smarujemy oliwą lub innym tłuszczem. Jajka myjemy, rozbijamy, oddzielamy żółtka. Mąkę przesiewamy. Żółtka ucieramy do białości z cukrem, pod koniec ucierania dodajemy cukier waniliowy. Białka natomiast ubijamy na sztywną pianę. Pod koniec ubijania można do piany dodać nieco cukru. Tymczasem pianę

łączymy z ubitymi żółtkami, dodając jednocześnie mąkę. Ciasto wlewamy do małych foremek lub formujemy na blasze niewielkie okrągłe ciasteczka. Wstawiamy do nagrzanego piekarnika, pieczemy na jasno złoty kolor. Przechowujemy w słoju lub szczelnej puszcze.

Rollada biszkoptowa z dżemem. 4 jajka, 4 łyżki cukru, 4 łyżki mąki, 1 opakowanie cukru waniliowego, 25 dag dżemu, 2 łyżki cukru-pudru do posypania.

Płaską blachę wykładamy pergaminem posmarowanym masłem. Po umyciu jajek oddzielamy żółtka. Ucieramy je do białości z cukrem. Z białek ubijamy sztywną pianę, którą następnie dodajemy do żółtek. Wszystko łączymy z przesianą mąką, mieszamy, po czym wykładamy na przygotowaną blachę, rozprowadzając na grubość ok. 1–1,5 cm. Wstawiamy do nagrzanego piekarnika, pieczemy na złoty kolor. Gdy ciasto będzie lekko zrumienione, wykładamy je na czystą ściereczkę, odwracając blachę do góry dnem zdejmujemy papier i od razu powierzchnię ciasta smarujemy dżemem. Zwijamy ściśle w rulon, owijamy ściereczką, wystudzamy. Posypujemy cukrem-pudrem, wymieszonym z cukrem waniliowym.

Biszkoptowa szarlotka. 5 jajek, 5 łyżek cukru, 7,5 łyżki mąki, 0,5 kg jabłek (renety) 2 łyżki cukru-pudru, 1 opakowanie cukru waniliowego.

Jajka myjemy, wlewamy kolejno do dużego naczynia, dodajemy cukier. Mąkę przesiewamy. Dużą tortownicę smarujemy masłem. Jajka ubijamy trzepaczką przez około 30 minut. Stopniowo

dodajemy mąkę, którą wsypujemy po ściankach naczynia — mieszamy. Połowę ciasta wykładamy na dno tortownicy, na jego powierzchnię układamy obrane i pokrojoną w cząsteczki jabłka, zalewamy pozostałym ciastem. Pieczemy, wstawiając do nagrzanego piekarnika. Gdy ciasto będzie zarumienione, piekarnik gasimy — otwieramy. Wystudzoną szarlotkę wykładamy na półmisek, posypujemy przez sito cukrem-pudrem wymieszonym (jak poprzednio) z cukrem waniliowym.

Łuczki biszkoptowe. 2 jajka, 5 łyżek cukru-pudru, 5 łyżek mąki 1 łyżka grubego cukru (rafinady), 5 dag włoskich orzechów, 1 łyżka masła lub oliwy.

Płaską blachę smarujemy grubo masłem lub oliwą. Posiekane orzechy mieszamy z cukrem. Mąkę przesiewamy. Jajka myjemy, wlewamy zawartość do naczynia, dodajemy cukier-puder i ucieramy tak długo, aż utworzą prawie białą pulchną masę. Do ucieranych żółtek dodajemy stopniowo mąkę. Ciasto wykładamy na blachę, rozprowadzamy cienką warstwą, posypujemy równomiernie orzechami z cukrem. Wstawiamy do gorącego piekarnika, szybko zrumieniamy. Upieczone, ale miękkie ciasto kroimy w paski szerokości ok. 4 cm i póki gorące zwijamy na wałku, tak, by orzechy były na wierzchu. Bardzo ważne jest przy tym, by ciasto nie wystygło. Gdy wysycha wstawiamy do piekarnika, wlewając na spód nieco wody i zamykamy na chwilę.

Ciasteczka biszkoptowe z czekoladą. 5 jajek, 3 łyżki cukru-pudru, 6 łyżek mąki, 1,5 łyżki

masła, 1 czubata łyżka tartej bułki, 1 paczka cukru waniliowego lub 20–30 kropli zapachu waniliowego, 5 dag kakao, 5 łyżeczek cukru, 0,5 szklanki mleka, 1 łyżka masła,

Przygotować foremki na ciasta. Mogą być owalne lub małe do babek śmietankowych. Przed napełnieniem foremki należy posmarować masłem i posypać równomiernie tartą bułką. Jajka umyć, oddzielić żółtka. Z białek ubić sztywną pianę. W czasie ubijania piany dodać stopniowo 3 łyżki cukru. Gdy piana stanie się elastyczna można zacząć dodawać żółtka na przemian z mąką. Należy przy tym uważać, by nie obciążały one powierzchnię masy. W tym celu żółtka i mąkę należy dodawać po ściankach. Wymieszać ciasto z zapachami. Po czym wypełniać ciastem każdą z przygotowanych wcześniej foremek — mniej więcej do 3/4 wysokości. Ustawić na płaskiej blasze, a następnie wstawić do nagrzanego piekarnika. Piec około 15 minut. Upieczone ciasteczka ostudzić w foremkach, a następnie polukrować według następującego przepisu: kakao wymieszać z cukrem, rozprowadzić mlekiem, podgrzać aż powstanie masa o konsystencji śmietany, dodać masło, wymieszać. W gorącej pomadze zanurzyć ciastka, tak, aby ich połowa była powleczona czekoladą. Ustawić na półmisku polukrowaną częścią do góry i pozostawić do zastygnięcia. Ciastka można ozdobić orzechami, a nawet przełożyć bitą śmietaną. **Wybrała: ELDO.**